

12 stron
CENA
1 złNr 26 (4372)
1-2. II. 1958 r.

TRYBUNA ROBOTNICZA

NAKLAD
378439 egz.

MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Solidarne poparcie listy Frontu Jedności Narodu

W zakładach przemysłowych całego kraju

(Informacja własna)

Wczoraj przez cały dzień trwały wybory w 1025 okręgach przemysłowych na terenie kraju. Wybory w tych okręgach zakończą się dzisiaj w godzinach popołudniowych, a w dniu 2 lutego, jak wiadomo, głosować będzie ludność miast i wsi.

Jak się dowiadujemy, w warszawskich okręgach przemysłowych do godz. 16 — 76 proc. wyborców oddało swoje głosy na kandydatów do rad narodowych. Z 44 okręgów wyborczych najlepszą frekwencję notowano na Starym Mieście, Warszawa - Południe i na Woli. W hucie „Warszawa” do godz. 16 oddało głosy 82 proc. wyborców.

W warszawskich przedsiębiorstwach budowlanych, gdzie utworzono okręgi wyborcze frekwencja była stosunkowo wysoka, pomimo, że zakłady przedsiębiorstw budowlanych rozrzucone są po całej Warszawie, a pracownicy mieszkają niejednokrotnie poza Warszawą.

W łódzkich zakładach przemysłowych przeszło 180.000 pracowników wybiera spośród 800 kandydatów 563 radnych. W kilku mniejszych okręgach łódzkich zakładów przemysłowych głosowanie zakończono już do godziny 16.

DZIS

w numerze:

Żanowny kandydacie!	str. 3
STALINGRAD	
Fragment nowej powieści	
Teodora Pliviera	str. 6
Mistrzowie bez retuszu	str. 4
Bzłurm na nowotwory	str. 8
Kapryśne primadonny	str. 9
Koszmarny sen przestępców	str. 9
Kulisy wielkiej zabawy	str. 10
„Tajemnicy Jeziora” (ciąg dalszy)	str. 11
Repertuary, programy i informacje	str. 11
oraz	
MAGAZYN WYBORCZY	str. 12

Oni głosowali pierwsi

CZTERY godziny po północy. Miekkie welon mgły płynie ulicami Katowic. W oknach, tu i ówdzie, zapalają się pierwsze światła. Czasami przesunę się samochód... Mijała minuty... Chodnikami coraz częściej spieszą ludzie zmierzający do pracy. Do kopalń, do hut, do fabryk. Oni najwcześniej, bo już o szóstej rano rozpoczynają dniówkę.

W portierni kopalni „Katowice” sucho trzaska fabryczny zegar odbijający karty robocze. Normalnie droga górnikowi wiedzie z portierni

do łaźni (tu zostawia się „cywilne” ubrania), stąd do nadszypia, a później — kłatkami w dół, w podziemiu...

Dziś, w pierwszym dniu wyborów do rad narodowych w przemysłowych obwodach dzieje się inaczej. Tu, w kopalni „Katowice” znajduje się właśnie jeden z największych w mieście — przemysłowy okręg wyborczy.

Przez szeroko otwarte drzwi do jasno oświetlonej sali bez przerwy wchodzi grupki górników. Ci, którzy przyszli do pracy i ci, którzy kończą „nockę”,

ZWYCIĘŻYŁY KOBIETY

Przy długich stołach — pracownicy komisji wyborczej. Przed nimi — spisy wyborców. Załatwienie formalności przy tych stołach to bakatelka. Górniczy „Katowice” sprawdzili bowiem w 100 procentach swoje spisy wyborców. Urna z orłem i udrapowanym biało-czerwonym materiałem znajduje się na najbardziej widocznym miejscu. W pobliżu urny — dwie zakryte kotary. Tam kabiny. Tutaj, jeśli kto chce, może dokonywać skreśleń na kartkach wybor-

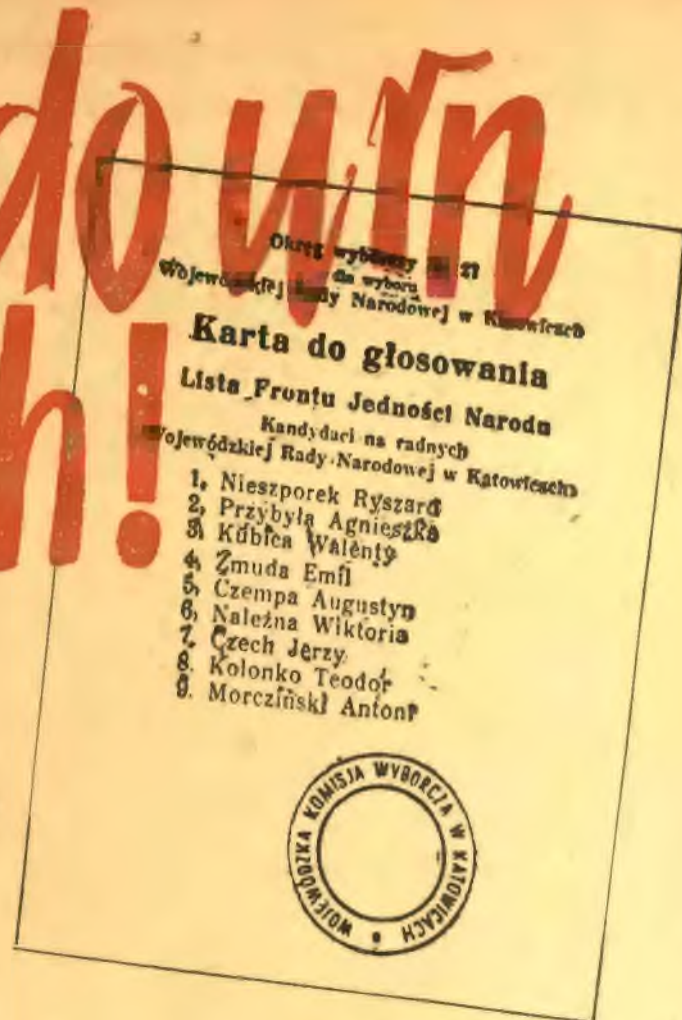
(Dokończenie na str. 3)



Wszyscy do urn wyborczych!

Wyberzemy do rad narodowych ludzi mądrych i uczciwych, znających teren i jego potrzeby, oddanych narodowi i sprawie socjalizmu.

Program wyborczy na lata 1958–1960, nad którego urzeczywistnieniem czuwać będą nowo wybrani radni, przyczyni się do dalszego rozwoju gospodarczego naszego województwa i do podniesienia jego znaczenia w kraju.



Wczoraj do godz. 18-tej
w przemysłowych okręgach wyborczych

91 procent głosujących na Śląsku

(Informacja własna)

Drugie w Polsce Ludowej wybory do rad narodowych rozpoczęły się w piątek, 31 stycznia. Tego dnia głosowali pracownicy wielkich zakładów stanowiących przemysłowe okręgi wyborcze. Okręgów takich stworzonych zostało w kraju 1025. Jest to szczególnie przywilej klasy robotniczej — dzięki nim bowiem nastąpi ściślejsze powiązanie rad narodowych z załogami większych zakładów, a jednocześnie zapewniona zostanie klasie robotniczej właściwa reprezentacja w radach. Wybory w przemysłowych okręgach wyborczych trwać będą przez cały piątek i zakończą się w sobotę 1 lutego w godzinach popołudniowych. Ludność miast i wsi głosuje — jak wiadomo — w niedzielę 2 lutego.

Wczoraj parę minut po północy spłynęły do urn wyborczych pierwsze głosy. W okręgach przemysłowych rozpoczęły się bowiem wybory. Już w dniu wczorajszym godziny głosowania ustalały zakłady tak, jak im było najwygodniej.

Najwięcej wyborców zjawili się w lokalach komisji około godziny 6 rano, wtedy, gdy jedna zmiana kończyła pracę, a druga ją rozpoczynała. Umorusani, prości z dołu gminy, ustawiali się w ogonku wraz z kolegami, którzy dopiero mieli zjechać na sygnale. Wskutek gwałtownego napływu wyborców tworzyły się w miastach sprawne organizacje — chwilowe załogi, które jednak szybko rozkładano.

Do godz. 18 w przemysłowych okręgach wyborczych w woj. katowickim na 284.779 uprawnionych do głosowania, głosowały 223.634 osób, co stanowiło 78,5 proc. ogółu wyborców uprawnionych do głosowania z tym, że w Katowicach.

Oto wyniki z Sosnowca: w kop. „Mysłowice” do 14 głosowało 93,9 proc., w hucie „Mysłowice” — 90,7 proc., „Cedler” — 90,5 proc., „Buczek” — 90,3 proc., „Sosnowiec” — 90,4 proc., w kop. „Sosnowiec” — 89,7 proc., w kop. „Sosnowiec” — 88,9 proc., w hucie „Sosnowiec” — 88,9 proc.

W Katowicach kop. „Gottwald” do 17 głosowało 99,2 proc. (nie głosowało tylko 18 pracowników będących na kursie).

Kop. „Katowice” zakończyła głosowanie o godz. 17. Zakończyła głosowanie fabryka „Mysłowice” przed 17.

Do godziny 18 w przemysłowych okręgach wyborczych na Śląsku oddało swój głos 223.634 osób co stanowiło 78,5 proc. ogółu wyborców uprawnionych do głosowania.

Oto dane z naszych sprawozdawców z przebiegu głosowania w śląskich zakładach przemysłowych.

„Mysłowice” — do 14 głosowało 93,9 proc., w hucie „Mysłowice” — 90,7 proc., „Cedler” — 90,5 proc., „Buczek” — 90,3 proc., „Sosnowiec” — 90,4 proc., w kop. „Sosnowiec” — 89,7 proc., w kop. „Sosnowiec” — 88,9 proc., w hucie „Sosnowiec” — 88,9 proc.

W Katowicach kop. „Gottwald” do 17 głosowało 99,2 proc. (nie głosowało tylko 18 pracowników będących na kursie).

Kop. „Katowice” zakończyła głosowanie o godz. 17. Zakończyła głosowanie fabryka „Mysłowice” przed 17.

Do godziny 18 w przemysłowych okręgach wyborczych na Śląsku oddało swój głos 223.634 osób co stanowiło 78,5 proc. ogółu wyborców uprawnionych do głosowania.

18.000.150 osób uprawnionych do głosowania

WARTA WYBORCZA. Tę samą leśną pamięć, że w tym dniu miało miejsce pierwsze w historii państwa polskiego głosowanie w 1954, 1955, 1956, 1957, 1958, 1959, 1960, 1961, 1962, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1968, 1969, 1970, 1971, 1972, 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1978, 1979, 1980, 1981, 1982, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 2525, 2526, 2527, 2528, 2529, 2530, 2531, 2532, 2533, 2534, 2535, 2536, 2537, 2538, 2539, 2540, 2541, 2542, 2543, 2544, 2545, 2546, 2547, 2548, 2549, 2550, 2551, 2552, 2553, 2554, 2555, 2556, 2557, 2558, 2559, 2560, 2561, 2562, 2563, 2564, 2565, 2566, 2567, 2568, 2569, 2570, 2571, 2572, 2573, 2574, 2575, 2576, 2577, 2578, 2579, 2580, 2581, 2582, 2583, 2584, 2585, 2586, 2587, 2588, 2589, 2590, 2591, 2592, 2593, 2594, 2595, 2596, 2597, 2598, 2599, 2600, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613, 2614, 2615, 2616, 2617, 2618, 2619, 2620, 2621, 2622, 2623, 2624, 2625, 2626, 2627, 2628, 2629, 2630, 2631, 2632, 2633, 2634, 2635, 2636, 2637, 2638, 2639, 2640, 2641, 2642, 2643, 2644, 2645, 2646, 2647, 2648, 2649, 2650, 2651, 2652, 2653, 2654, 2655, 2656, 2657, 2658, 2659, 2660, 2661, 2662, 2663, 2664, 2665, 2666, 2667, 2668, 2669, 2670, 2671, 2672, 2673, 2674, 2675, 2676, 2677, 2678, 2679, 2680, 2681, 2682, 2683, 2684, 2685, 2686, 2687, 2688, 2689, 2690, 2691, 2692, 2693, 2694, 2695, 2696, 2697, 2698, 2699, 2700, 2701, 2702, 2703, 2704, 2705, 2706, 2707, 2708, 2709, 2710, 2711, 2712, 2713, 2714, 2715, 2716, 2717, 2718, 2719, 2720, 2721, 2722, 2723, 2724, 2725, 2726, 2727, 2728, 2729, 2730, 2731, 2732, 2733, 2734, 2735, 2736, 2737, 2738, 2739, 2740, 2741, 2742, 2743, 2744, 2745, 2746, 2747, 2748, 2749, 2750, 2751, 2752, 2753, 2754, 2755, 2756, 2757, 2758, 2759, 2760, 2761, 2762, 2763, 2764, 2765, 2766, 2767, 2768, 2769, 2770, 2771, 2772, 2773, 2774, 2775, 2776, 2777, 2778, 2779, 2780, 2781, 2782, 2783, 2784, 2785, 2786, 2787, 2788, 2789, 2790, 2791, 2792, 2793, 2794, 2795, 2796, 2797, 2798, 2799, 2800, 2801, 2802, 2803, 2804, 2805, 2806, 2807, 2808, 2809, 2810, 2811, 2812, 2813, 2814, 2815, 2816, 2817, 2818, 2819, 2820, 2821, 2822, 2823, 2824, 2825, 2826, 2827, 2828, 2829, 2830, 2831, 2832, 2833, 2834, 2835, 2836, 2837, 2838, 2839, 2840, 2841, 2842, 2843, 2844, 2845, 2846, 2847, 2848, 2849, 2850, 2851, 2852, 2853, 2854, 2855, 2856, 2857, 2858, 2859, 2860, 2861, 2862, 2863, 2864, 2865, 2866, 2867, 2868, 2869, 2870, 2871, 2872, 2873, 2874, 2875, 2876, 2877, 2878, 2879, 2880, 2881, 2882, 2883, 2884, 2885, 2886, 2887, 2888, 2889, 2890, 2891, 2892, 2893, 2894, 2895, 2896, 2897, 2898, 2899, 2900, 2901, 2902, 2903, 2904, 2905, 2906, 2907, 2908, 2909, 2910, 2911, 2912, 2913, 2914, 2915, 2916, 2917, 2918, 2919, 2920, 2921, 2922, 2923, 2924, 2925, 2926, 2927, 2928, 2929, 2930, 2931, 2932, 2933, 2934, 2935, 2936, 2937, 2938, 2939, 2940, 2941, 2942, 2943, 2944, 2945, 2946, 2947, 2948, 2949, 2950, 2951, 2952, 2953, 2954, 2955, 2956, 2957, 2958, 2959, 2960, 2961, 2962, 2963, 2964, 2965, 2966, 2967, 2968, 2969, 2970, 2971, 2972, 2973, 2974, 2975, 2976, 2977, 2978, 2979, 2980, 2981, 2982, 2983, 2984, 2985, 2986, 2987, 2988, 2989, 2990, 2991, 2992, 2993, 2994, 2995, 2996, 2997, 2998, 2999, 3000, 3001, 3002, 3003, 3004, 3005, 3006, 3007, 3008, 3009, 3010, 3011, 3012, 3013, 3014, 3015, 3016, 3017, 3018, 3019, 3020, 3021, 3022, 3023, 3024, 3025, 3026, 3027, 3028, 3029, 3030, 3031, 3032, 3033, 3034, 3035, 3036, 3037, 3038, 3039, 3040, 3041, 3042, 3043, 3044, 3045, 3046, 3047, 3048, 3049, 3050, 3051, 3052, 3053, 3054, 3055, 3056, 3057, 3058, 3059, 3060, 3061, 3062, 3063, 3064, 3065, 3066, 3067, 3068, 3069, 3070, 3071, 3072, 3073, 3074, 3075, 3076, 3077, 3078, 3079, 3080, 3081, 3082, 3083, 3084, 3085, 3086, 3087, 3088, 3089, 3090, 3091, 3092, 3093, 3094, 3095, 3096, 3097, 3098, 3099, 3100, 3101, 3102, 3103, 3104, 3105, 3106, 3107, 3108, 3109, 3110, 3111, 3112, 3113, 3114, 3115, 3116, 3117, 3118, 3119, 3120, 3121, 3122, 3123, 3124, 3125, 3126, 3127, 3128, 3129, 3130, 3131, 3132, 3133, 3134, 3135, 3136, 3137, 3138, 3139, 3140, 3141, 3142, 3143, 3144, 3145, 3146, 3147, 3148, 3149, 3150, 3151, 3152, 3153, 3154, 3155, 3156, 3157, 3158, 3159, 3160, 3161, 3162, 3163, 3164, 3165, 3166, 3167, 3168, 3169, 3170, 3171, 3172, 3173, 3174, 3175, 3176, 3177, 3178, 3179, 3180, 3181, 3182, 3183, 3184, 3185, 3186, 3187, 3188, 3189, 3190, 3191, 3192, 3193, 3194, 3195, 3196, 3197, 3198, 3199, 3200, 3201, 3202, 3203, 3204, 3205, 3206, 3207, 3208, 3209, 3210, 3211, 3212, 3213, 3214, 3215, 3216, 3217, 3218, 3219, 3220, 3221, 3222, 3223, 3224, 3225, 3226, 3227, 3228, 3229, 3230, 3231, 3232, 3233, 3234, 3235, 3236, 3237, 3238, 3239, 3240, 3241, 3242, 3243, 3244, 3245, 3246, 3247, 3248, 3249, 3250, 3251, 3252, 3253, 3254, 3255, 3256, 3257, 3258, 3259, 3260, 3261, 3262, 3263, 3264, 3265, 3266, 3267, 3268, 3269, 3270, 3271, 3272, 3273, 3274, 3275, 3276, 3277, 3278, 3279, 3280, 3281, 3282, 3283, 3284, 3285, 3286, 3287, 32

24 godziny w kraju

WARSZAWA. — Dla usprawnienia pracy pogotowia ratunkowego. Ministerstwo Zdrowia projektuje zainstalowanie radiotelefonów w karetkach pogotowia. Przeprowadzone ostatnio próby terenowe wykazały iż aparaty te działają bez zarzutu.

Za pomocą radiotelefonu karetka będzie miała możliwość porozumiewania się ze stacją pogotowia w promieniu 25 km, co umożliwi sprawniejsze dysponowanie nią i szybsze kierowanie wprost na miejsce wypadku.

WARSZAWA. — Podpisany tu został między centralą „Centromor” i albańskim przedsiębiorstwem handlu zagranicznego „Albimor” kontrakt na dostawę do Albanii jednego statku rudowego o nośności 3.150 ton.

WARSZAWA. — Na zaproszenie ministra finansów Egiptu El Kasseim Abd el Moneim — który w październiku ub. roku bawił w Polsce, wyjechał z wizytą do Egiptu minister finansów dr Tadeusz Dietrich wraz z małżonką.

WARSZAWA. — W związku z wyborem Jana Kilińskiego na wiceprezesa Zarządu Głównego Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — prezes Rady Ministrów odwołał J. Kilińskiego ze stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego.

WARSZAWA. — 31 stycznia br., z udziałem przedstawicieli zainteresowanych resortów, wojsk inżynieryjnych i technicznych, straż policyjną i wojewódzkich komitetów przeciwpożarowych, odbyło się plenium Głównego Komitetu Przeciwożdowego. Przedmiotem obrad był projekt ustawy o wojennym żegludze i gospodarki wodnej — J. Grochulski, był stan przygotowań na wypadek wojennej powodzi.

WARSZAWA Oblicza się, że w bieżącym roku w zimowym i letnim sezonie na czasach FWP spodzi się urlopy ok. 516 tys. osób, czyli o ok. 20 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Ponad 340 tys. skierowań z ogólnej liczby przypada na 14-dniowe wczasy wypoczynkowe, a 62 tys. na 21-dniowe wczasy profilaktyczne.

24 godziny za granicą

BONN. — Zachodnio-niemiecka partia socjaldemokratyczna rozpoczęła wczoraj oficjalną kampanię przeciw doświadczeniom termonuklearnym i zakładaniu na terytorium NRF wyznaczników rakietowych. Przewodniczący demokratycznej frakcji parlamentarnej oświadczył, że rozpoczęta kampania ma na celu stworzenie nacisku na rząd Adenauera, aby zrezygnował ze zbrojen atomowych.

TEL-AVIV. — Donoszą, że z powodu gwałtownych burz szereg okręgów państwa Izrael zostało zalanych wodą. Na trasie Tel-Aviv — Haifa i Jerozolima wstrzymano kursowanie pociągów. W okęgach górskich temperatura znacznie spadła i pierwszy śnieg pokrył wzgórze Judei i Galilei.

NOWY JORK. — Minister pracy USA James Mitchell poinformował w czasie konferencji prasowej, że liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosi około 4,5 miliona.

PARYŻ. — Rozgłoszenia paryskie donosi o przeprowadzeniu poważnej operacji wojskowej we wschodnim Algierze z oddziałami powstanców, które rzekomo przysły z Tunisu.

ADEN. — Brytyjskie siły zbrojne patrolujące granice Adenu, zostały wczoraj ostrzelane przez oddział składający się z 500 żołnierzy jemeńskich. W wyniku ataku doszło do ognia artyleryjskiego, a nawet do udziału lotnictwa brytyjskiego w akcji. Na razie informacji o stratach brak.

TOKIO. — Rozgłoszenia tokijskie podają, że premier Kishi wydal przyznanie na cześć przebywającego w Japonii prezydenta Indonezji Sukarno. Ponadto Sukarno był wczoraj na śniadaniu u cesarza.

BELGRAD. — Prezydent Tito przyjął 31 stycznia nowoimienowanego ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii w Polsce. Rado Dugonjica, przed jego wyjazdem do PRL na nowe stanowisko.

KAIR (PAP). — W piątek rano przybył do Kairu prezydent Republiki Syrii Szeik Szukri el Kuatli. Prezydentowi towarzyszą: Premier Syrii Sabri Assali, minister spraw zagranicznych Salah Bilar i dowódca syryjskich sił zbrojnych generał Bizri. Delegacja syryjska witał prezydent Egiptu Nasser. W chwili witania się przywódców Egiptu i Syrii oddano 20 salw armatnich. Następnie prezydent Kuatli udał się przez oddzielne flagami egipskimi i syryjskimi ulice Kairu do pałacu Kubbah.

Prezydent Syrii przybył do Kairu w związku z przewidzianym proklamowaniem unii syryjsko-egipskiej. Oficjalne spotkanie między prezydentem Egiptu i Syrii ma się odbyć w sobotę rano.

Styczeń — pomyślny

- ♦ 90.000 ton węgla ponad plan
- ♦ 101 proc. wydajności ogólnej
- ♦ Nadwyżki w hutnictwie

Górnicy w styczniu spłali się bardzo dobrze. Zadania miesięczne wykonali wczoraj wieczorem z nadwyżką ponad 90 tys. ton. Przekroczyli, co należy szczególnie podkreślić, zaplanowany wskaźnik wydajności o 11 kg na robocznio-dniowe, osiągając 101 proc. wydajności zaplanowanej. Uzyskanie 1.145 kg na robocznio-dniowe stanowi sukces, bowiem z wydajnością w minionym okresie było nienajlepiej. Wystarczy dodać, iż w roku ubiegłym plan wydajności wykonany został tylko w ciągu 6 miesięcy.

Plan miesięczny wykonano 62 procent bez Dolnośląskiego ZPW oraz 70 kopali. Najlepszy wynik uzyskało Jaworznicko-Mikolowskie ZPW — 103,7 proc. planu, wyprzedzając dobrze pracujące Bytomskie ZPW o 0,7 proc. Na pochwałę zasługują również górnicy kabrowscy — 102,6 proc., katowicki — 102,6 i zabrzyscy — 101,1 proc.

Słowa uznania należą się wreszcie załogom kopalń rybnickich, które w ostatnich dniach dołożyły wyrównań z górą 12 tys. ton niedoboru i wykonały plan z minimalną nadwyżką.

Równie dobrze w styczniu spłali się hutnicy.

Chruszczow przyjął redaktora „Timesa”

Redaktor działu zagranicznego brytyjskiego dziennika „Times”, A. MACDONALD zwrócił się do pierwszego sekretarza KC KPZR N. S. CHRUSZCZOWA z prośbą o przeprowadzenie z nim rozmowy na temat niektórych problemów międzynarodowych.

W dniu 31 stycznia Chruszczow przyjął Macdonalda i przeprowadził z nim dłuższą rozmowę.

List Bulganina opublikowany w Japonii

Jak donoszą z Tokio, w czwartek Ministerstwo Spraw Zagranicznych Japonii opublikowało po długim okresie zwłoki tekst listu N. Bulganina do rządu japońskiego. Dzienniki tokijskie podały w piątek, że list Bulganina, datowany 10 grudnia ubiegłego roku, został ogłoszony na żądanie posłów partii socjalistycznej.

W 1957 roku

50 mln dolarów zarobiła huta im. Lenina

Coraz poważniejsze miejsce w eksporcie zagranicznym naszego kraju zajmuje kombinat hutniczy im. Lenina. Wartość ubiegłorocznego eksportu huty wynosiła ponad 50 mln. dolarów. Najwięcej się udział w eksporcie huty im. Lenina mają wydziały walcownic, które tylko w ubiegłym roku wystały za granicę ponad 270 tys. ton blach wartości kilkadziesiąt milionów dolarów. Wśród odbiorców blachy cieknie znajdują się nie tylko kraje demokracji ludowej lecz również Niemiec, Republika Federalna, Francja, Anglia, Pakistan, Egipt, Norwegia i Dania, a nawet Wenezuela. Poza blachami huta im. Lenina eksportuje również surowce wielkopiecowe, węgiel pochodzący z produktów ubocznych otrzymywanych w czasie suchoj destylacji węgla w zakładach koksowniczych oraz dolomit — materiał do wyurniowania ogniotrwałej pieców martenowskich w ałach, którego poważniejszą część zamówił Egipt.

Jak dowiaduje się przedstawiciel PAP w roku bieżącym można się liczyć z dalszym zwiększeniem eksportu huty im. Lenina, m. in. dzięki mającemu tu nastąpić uruchomieniu nowych obiektów produkcyjnych, a zwłaszcza spokojnemu do ruchu pierwszej części wielkiej walcowni blach ciekłych.

Premiera opery „Wesołe kumoszki z Windsoru”

W sobotę 1. II, br. o godz. 18 odbędzie się w Bytomiu premiera opery O. Nicolai „WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU”.

Realizatorami są: kierownik muzyczny — Włodzimierz Ormicki, reżyser — Lilia Rohdammowa, scenograf — Tadeusz Gryglewski.

W premierowej obsadzie usłyszymy: J. Rozelowne, Z. Wojciechowska, W. Grabowska, J. Lukowski, W. Hlejsko, E. Krowczyńska, S. Doblasza, H. Grychulka, R. Zabe, W. Denysienko.

Powtórzenie przedstawienia w Katowicach 4. II, br. o godz. 19 w Teatrze im. St. Wyspiańskiego.

W obronie studentów algerskich

Sekretariat Międzynarodowego Związku Studentów opublikował oświadczenie zawierające ostry protest przeciwko stosowaniu przez władze francuskie represji w stosunku do studentów algerskich.

CZPH zamknął bilans styczniowy nadwyżką: w surowcu — 500 ton, w stali — 4.700 ton, w wyrobach walcowanych — 7.000 ton. Rekordową produkcję w styczniu br. uzyskała stalownia huty „Bierut” — 51.500 ton, a więc o blisko 3 tys. ton więcej aniżeli w poprzednich miesiącach. Podobnymi osiągnięciami poszczególnie się mogą zalogi hut CZPSS. (bp)

ŚLĄSK GŁOSUJE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) borce w różnych godzinach porannych, wtedy gdy to najmniej kołowało z ich obowiązkami zawodowymi.

O godzinie 10 już 76,8 proc. głosów oddali pracownicy huty „Batory”. Niewiele mniej głosów — 72,7 proc. złożono o tej porze w hucie „Kosciuszki” — „Konstali”. 71,2 proc. a w hucie „Dzierżyński” — 78,7 proc.

Godzina 13.30: sześć zakładów składających się na ósmy okręg wyborczy zakończyło wybory do rad! Frekwencja dopisała nadspodziewanie: bo około 96,3 proc. uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach. Pierwszą zakończyła głosowanie huta „Silesia” w Lipinach.

W hucie „J. Majak” w Gliwicach głosowanie rozpoczęło się o godz. 1. Jako pierwszy głosował Franciszek Wilecz, pracujący na obrotach zastawach kolejowych. Przed godz. 6.00 oddała swe głosy brigada wielkiego pieca w zakładzie Alojzy Klips — I wytypował: Feliks Tulczyński — III wytypował: Rudolf Magiera — II wytypował.

Lokal wyborczy był ładnie i starannie urządzony. Rzuca się w oczy duża ilość kwiatów. Do godz. 8 głosowało już 54 proc. załogi.

W hucie „Milowice” głosowanie zaczęło się o godz. 4. Nad ranem do godz. 9 głosowało już 65 proc. wyborców. Oddziały: I, III i VI ze zmiany nocnej do godz. 9 zakończyły już głosowanie.

W Śląsko-Dąbrowskich Zakładach Przemysłu Węglanego już na pół godziny przed otwarciem lokalu wyborczego zebrali się kobiety z czeszali z brigadziestką Janina Wrzesień na czele, czekając na przybycie komisji. Pierwszą wyborczyń oddała o godzinie 16. W kop. „Czeladź” do godz. 14 głosowało 76 proc. górników dolowych i 82 proc. pracowników powierzchniowych i administracyjnych. W hucie „Będzin” do godz. 14 głosowało 88,2 proc. załogi.

Do godz. 14 głosowało w częstochowskich obwodach zamkniętych 72,3 proc. wyborców. Przejmują — jak zwykle — huta im. „Bieruta”, gdzie głosy oddało już 88,5 proc. wyborców. Hutnicy oddają swe głosy przed godziną 18. W kop. „Czeladź” załogi wchodziły najwyżej 10 proc. głosujących.

W zakładach im. Modzelewskiego głosowali już wszyscy pracownicy pierwszej zmiany w przedziałni A. Wykonując równocześnie swe dzienne zadania planowe w 102 proc. Dotychczas oddało ten nie wykonywał planów dziennej (bp).

Godzina 14. W kop. „Śląsk” w Chropocicach oddało już głosy 92,2 proc. załogi. W Zakładach Urzędów Technicznych w Świętochłowicach głosowało 97,1 proc. wyborców w hucie „Florentin”. 88,6 w kop. „Polska” 99,5 w kop. „Kosciuszki” 89,8 proc. a w Zakładach Cynkowych w Welnowcu — 88,5 proc. uprawnionych do głosowania.

W okęgach przemysłowych Sosnowca głosowała do godz. 14 większość wyborców. W kop. „Sosnowiec” oddało swe głosy 87,3 proc. wyborców. W hucie „Cedler” 90,8 proc. w kop. „Milowice” 93,9 proc. w kop. „Modrzejów” 89,7 proc.

Po gorących pierwszych godzinach głosowania znalazł się wreszcie czas, aby rozliczyć troche po samych lokalach wyborczych. Wiele słów uznania należy się obwodowym komisjom, które w sposób rzeczowy i wyważony postarały się o to, by lokale stanowiły przyjemną ramę dla ważnego momentu w życiu naszego społeczeństwa — dla wyborów. Te troski dostrzegaliśmy bez przeady wszędzie, ale szczególnie ładne i pomyślowe były dekoracje obwodów głosowania w hucie „Ferrum” i kop. „Kiełbaso”.

Z reguły rozwiązywane rozkład lokali tak aby wyborca bez trudu trafił do właściwego srołu, aby nie nie krepowało tajemność głosowania (zasłony czy kabinami umieszczano w ten sposób, że wyborcy przechodzili obok nich idąc od stolika komisji — gdzie otrzymywali kartki do głosowania — do urny).

Opinia publiczna na całym świecie interesuje się żywo wyborami! do rad narodowych w Polsce. Dowodem tego jest coraz większa ilość publikacji na ten temat oraz przyjazd do Polski wielu przedstawicieli agencji i dzienników Europy i Ameryki. Oprócz relacji 20 stałych przedstawicieli prasy zagranicznej, do Polski przybyli liczni korespondenci i dziennikarze ze wszystkich państw europejskich i USA.

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

COMBAT: Chociaż Departament Stanu dementuje „pogłoski” na temat spotkania

Konferencja Wschód - Zachód

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba

W kombinacji klasycznej szykuje się wielka bomba



Oto najlepsze zdjęcie sportowe roku 1957 nagrodzone przez stowarzyszenie fotoreporterów. — Na zdjęciu: waterpolista angielski Pat Gormall. Fot. J. W. Reed

Mistrzowie bez retuszu

Ray Sugar Robinson

GDY DNIA 3 maja 1926 r. w Detroit ujrzał światło dzienne, otrzymał po ojcu nazwisko Smith, a na imię Walker. Po dziesięciu latach widzimy w New Yorku czarnego smyka, który swój wolny czas poza szkołą poświęca na uliczne tańce, za co od przegadanych przechodniów otrzymuje niklowe monety, oraz na przysiadanie się treninom w podrzędnych klubach bokserkich Harlemu.

Mały czarny chłopiec, kręci się nieustannie przy klubach bokserkich, zwrócił wreszcie na siebie uwagę trenera George'a Gainforda z Salem Crescents Athletic Club, jednego z najlepszych ongiś w świecie bokserów wagi średniej. Gainford pozwolił mu wdziać rękawice i po kilku latach 15-letni Walker Smith walczył już w Fight Clubie, otrzymując za walkę 10 dolarów, a za zwycięstwo 5 dolarów premii. W rok później bierze przypadkowo udział w pierwszym poważniejszym meczu klubowym. Zachorował nianowicie przedstawiciel wagi lekkiej, Walker był rezerwowym, ale ponieważ jako junior nie posiadał jeszcze książeczki startowej, pożyczyl ją od chorego kolegi. Ten kolega nazywał się Ray Robinson. Walker rozniósł nie, małego przeciwnika na ringu i tak rozsmakował się w swym nowym nazwisku, że przyjął je na stałe.

Czwartego grudnia 1940 r. Ray Robinson debiutował jako zawodowiec w Madison Square Garden, w jednej z walk dodatkowych do spotkania o mistrzostwo świata pomiędzy Armstrongem i Zivcem. Jego przeciwnik, renowany Echeverria, jest bezzadny wobec Robinsona i w drugim starciu nie powstaje już z desek.

— Słodkiego chłopca masz w swojej stajni. Gainford — woła z krzesła prasowych jeden z reporterów.

— O, yes! Ten chłopiec jest słodki jak cukier — potwierdza trener. I od tego dnia Walker Smith otrzymuje do datki do swego bokserkiego nazwiska. Zważ go — Ray Sugar Robinson.

Błaskawicem jest od tego dnia kariera czarnego chłopca, którego trudno trafić na

ringu, a którego ciosy są twarde jak uderzenie pneumatycznego młota. W 13 miesięcy po swym debiucie zawodowym Słodki Robinson spotyka się z ekwiperem świata Fritze Zivcem.

— Ten mały amator przeżył ze mną w ringu niezbyt rockoszy kwadransik — oznajmił Zivce przed gongiem. Przegral na punkty, czuł się obrażony i domagał się rewanżu, za porażkę winił sędziów. W meczu rewanżowym otrzymał w 10 rundzie ciężki nokaut i już nigdy później nie walczył „z zębem”.

A Ray Sugar Robinson bez skutecznego ugania się za tytułem mistrza świata, mistrzowie unikali jak ognia oficjalnej walki z nim i odciechni z ulgi, gdy powołany został do walki.

Wielki Joe Luis objechał wtedy wraz z grupą dobrych bokserów oddziały wojskowe w różnych miastach Ameryki i Europy, stając się walki pokazy. Przyszedł do niego tak że Robinsona, który usłyszawszy pewnego razu, że pijany biały żołnierz nazwał jego bożyszcze, Joe Luisa, paskudną, czarną świnią, jednym uderzeniem posłał białego na kilka godzin w krainę snów. I nie przejął się wcale, że za czyn ten został wydany z armii.

20 grudnia 1946 r. miał Robinson po raz pierwszy okazję walczyć o tytuł mistrza świata w wadze półśredniej. Pokonał gładko Bella i przywdział pas mistrzowski. Wkrótce nie miał już przeciwników godnych jego klasy. Walki w wadze półśredniej, gdzie stał spustoszenie, zaczęły go nadszyc. Szukał rywali w wadze średniej, znokautował kilkunastu najlepszych i wreszcie 14 lutego 1951 r., po 13 morderczych rundach, ex-mistrz świata La Motta poszedł na deski.

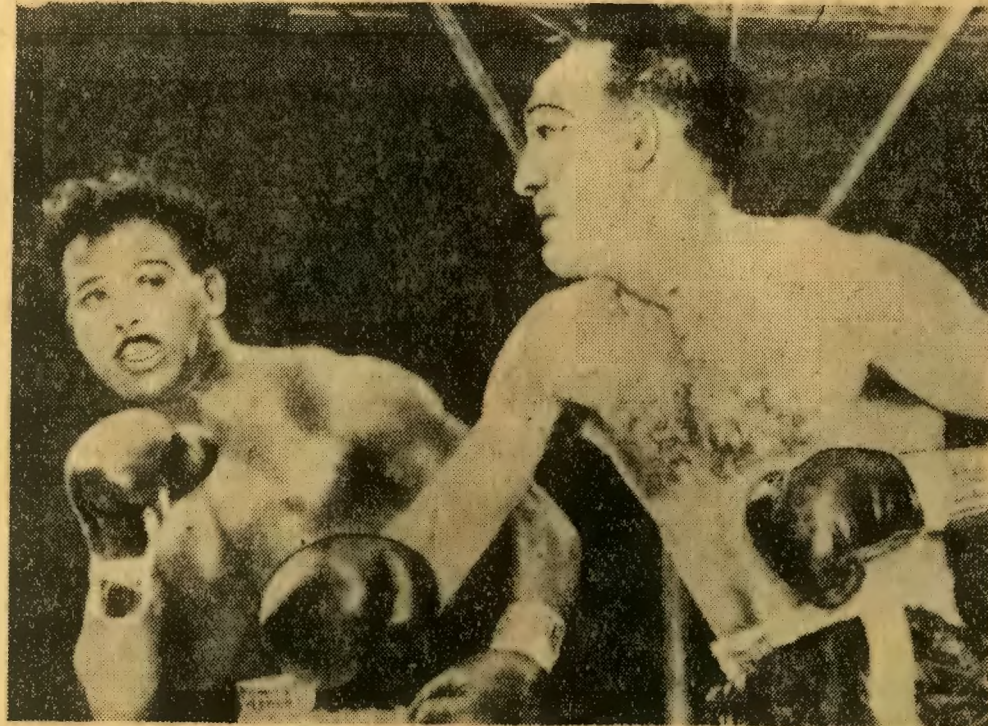
Tylko Fitzsimmons zdobył tytuły mistrza świata w trzech wagach, a Ray był przecież lepszym bokserem od niego. Dlaczego więc nie miałby próbować szczęścia w wadze półciężkiej? W 1952 r. na ringu widzimy Maxima i Robinsona w walce o czempionat wagi półciężkiej. Po 12 rundach Maxim jest rozbity. Robinson prowadzi wysoko na punkty i nie przystępuje do walki w dwóch ostatnich starciach. Lekarzy stwierdza

żać u niego udar z powodu 39-stopniowego upału.

To miała być ostatnia walka „Sugara”. Postanowił porzucić boksy, poświęcił się jazdowi i, tańcom. Po dwóch latach miał dosyć tańczenia, potrzebował znowu pieniędzy na podatki. „Na ring nie ma powrotu” — brzmia pierwsze prawo zawodowego boksu. Ale Robinson pierwszy próbuje się spod niego wylamać. Nokautuje Rindone'a, pokonuje Alla Lombardo, Garth Fauthera i Castellaniego. Wreszcie ma walczyć z Olsonem o tytuł mistrza świata.

9 grudnia 1955 r. doszło do tej walki w Chicago. W drugim starciu Olson leżał na deskach. Ale Gene Fullmer miał także pretensje do mistrzowskiego tytułu. Robinson stanął z nim do walki i, przegral na punkty. Lecz w walce rewanżowej pokonał Fullmera przez nokaut. Pojawia się nowa gwiazda ringu — Carmen Basilio. Ray walczy z nim 22. 9. 57 r. i przegrywa nieznacznie na punkty. Znowu musi przygotowywać się do rewanżu, który nastąpi w tym roku. Nie może się wycofać, jest jeszcze sporo podatków do zapłacenia.

Ray nie kocha już boksu. Wierzy jednak w zwycięstwo, bo jest także mistrzem rewanżów. A walczyć musi, bo skarb państwa naciska...



Ray Robinson w walce z Carmen Basilio.

mi w Alpy i tam rozpoczął doświadczenia. Okazało się, że teflon daje lepszy poślizg, niż wszystkie inne deski z plastikowymi włączkami, że narty z tego materiału są lżejsze, zupełnie nielamliwe, nadają się zarówno na śnieg przy temperaturze 0 stopni, jak i przy 20 stopniach mrozu. To było w ubiegłym roku.

I być może narty teflonowe znalazłyby się od razu w masowej produkcji, gdyby nie fabrykanci sprzętu narciarskiego. Bo nie tak łatwo jest przestać walczyć przy produkcji nart zjazdowych na zupełnie inny materiał. Poważnie fabryki magazynują po trzecie do produkcji drewno czasami przez 20 lat, robią poważne wkłady kapitału w materiał, a tu na raz kapitały te mają zostać zupełnie zamrożone.

Wysunęto więc pytanie, czy narty teflonowe można dopuścić do oficjalnych zawodów. Sprzeciwów nie zgłaszały raczej jasna fabrykanci, lecz in gremio najważniejsi działacze narciarstwa w krajach alpejskich. Dlaczego? Bo sport narciarski, a szczególnie narciarstwo zjazdowe w krajach zachodnich jest po prostu subwencjonowane przez fabrykantów sprzętu. Subwencjonowane są związki klubów, a nawet poszczególni zawodnicy. Sporty wyczynowy jest dla fabrykantów doskonałą reklamą, a narciarstwo jest sportem deficytowym. (U nas wyposażenie roczne jednego zjazdowca kadry narodowej kosztuje około 20 tysięcy złotych).

Rozpoczęła się więc elch, ale stanowiąca kampania antytefłonowa. Argument, że teflon jest mate-

BOB RICHARDS, dwukrotny mistrz olimpijski w skoku o tyczce przeszedł, jak wiadomo, na zawodowstwo. Jak się ostatnio dowiadujemy, Bob Richards podpisał kontrakt z Standard Oil i wstępuje w programy telewizyjnych tego przedsiębiorstwa naftowego.

Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób popularny Bob produkując przed widzami telewizji swoje rekordowe skoki, może się przyczynić do większego popytu na produkty naftowe Standard Oil. W USA jednak jest wszystko, jak z tego widać, możliwe.

Bob Richards jest już drugim skoczkiem o ty-



W sporcie i tak bywa

czce, który na zawodowstwie robi niezłe interesy. Pierwszym był niezapomniany skoczek norweski Charles Hoff, który także jako pierwszy z tyczkarzy przekroczył wysokość 4 m i później ustanowił wspaniały rekord świata wynikiem 4,20 m. Było to w latach dwudziestych i Amerykanie nie posiadali wtedy tyczkarzy wysockiej klasy. Dlatego zaprosili Hoffa na wielkie tournée po Stanach Zjednoczonych. Hoff startował, Hoff pouczał, Hoff filmowali, a wreszcie... zdyskwalifikowali go pod zarzutem zawodowstwa. Wtedy Charles zajął się trenerstwem w Stanach Zjednoczonych,

karskiego Florentine-Juwentus zalamala się trybuna i ponad 100 osób odniosło w tej katastrofie ciężkie obrażenia.

Mecz jednak nie przerwano, gdyż tłumy widzów żądały jego kontynuowania i groziły wtargnięciem na boisko. W 10 minut po wypadku Florentine zdobyła pierwszą bramkę, a ryk kilkudziesięciu tysięcy zadowolonych kibiców zagłuszył zupełnie syreny odjeżdżających ze stadionu samochodów sanitarnych.

Australijczycy Murray Rose i John Hendriks, to najlepsi pływacy świata. Pierwszy z nich zdobył złote medale w Melbourne na 400 i 1500 m stylem dowolnym, drugi zdobył złoty medal w sprincie pływackim na 100 m. Obaj też są rekordzistami świata.



a później występował w kabaretach, skacząc we fraku i cylindrze zawsze ponad 4 m, podczas gdy inni jego konkurenci — amatorzy, z trudem osiągnęli tę wysokość na boisku sportowym.

Komitet mistrzostw lekkoatletycznych Europy w Sztokholmie ma poważne kłopoty z rozprawieniem biletów. Zarezerwowano miano wiece z góry pewną ilość dla gości zagranicznych i dla miejscowych. Goście zagraniczni już dawno wykupili swój przydział i domagają się do datkowych partii biletów, flegmatyczni Szwedzi natomiast mają sporo czasu i nie spieszą się z rezerwowaniem miejsc.

W grudniu, we Włoszech, podczas meczu pił

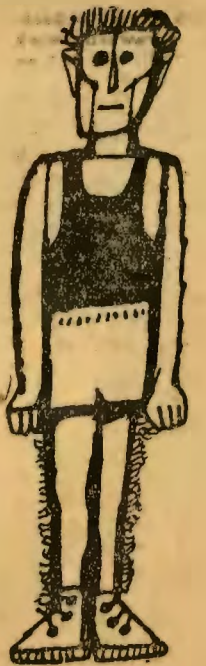
gotówki na przejazd. Są w rozpacz, bo związek australijski grozi im wykluczeniem z reprezentacji.

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w lekkoatletyce startować będzie, podobnie jak na igrzyskach olimpijskich, wspólna reprezentacja NRD i NRF. W celu omówienia szczegółów technicznych spotkali się w Berlinie wschodnim, przedstawiciele związków obu państw. Ustalono, że pierwsze eliminacje odbędą się już w maju.

Prasa zachodnia podaje małą tabelkę rekordów świata ustanowionych przez sportowców radzieckich w ostatnich 9 latach. Okazuje się, że sportowcy radzieccy pobili w sumie 519 rekordów. Oto tabelka:

1948 — 21 rekordów
1949 — 33 „
1950 — 20 „
1951 — 38 „
1952 — 37 „
1953 — 57 „
1954 — 119 „
1955 — 122 „
1956 — 72 „

Ekspert zachodni są tendencjami „zwykowymi” radzieckich rekordów zaniepokojeni. Tym bardziej, że rok 1957 był także nadzwyczaj obfity w rekordy. Nie zaliczono jego planu do zestawienia, ponieważ większość rekordów nie została jeszcze zatwierdzona przez poszczególne federacje.



Rys. H. HOŁECKI

Technika na usługach sportu

Nordmarkberg jest małą miejscowością górniczą w północnej Szwecji. Miało być to rudyne miasteczko, ale jednak jakości rudy żelaznej, ale również świetnych sportowców, rozmiłowanych w hokeju i bandy, skandynawskiej i rosyjskiej odmianie hokeja kanadyjskiego.

Niedawno młody technik Uvar Kruuse, zatrudniony w kopalni wypadł na nieoczekiwany pomysł. W odróżnieniu od naszych kopalń mianowicie, które są raczej „ciepłe”, kopalnia w Nordmarkberg jest przez cały rok zimna do tego stopnia, że w głębokich podziemiach górniczych pracują wśród ścian lodowych, obryzanych lodowymi stalagmitami i stalagmitami. Uvar Kruuse, jako zapalony sportowiec postanowił wykorzystać jedną z sal podziemnych na lodowisko. Większość górników kopalni jest członkami klubu Lesjöfors, łatwo zatem uzyskać ich pomoc i wkrótce na głębokości 160 m pod ziemią powstało jedynne na świecie naturalne lodowisko czynne przez cały rok. Posiada ono wymiary pozwalające na rozgrywanie normalnych spotkań w bandy; szerokość jego wynosi 30 m, długość 45

do 50 m. Poza tym nadaje się świetnie do przeprowadzania treningów jazdy szybkiej i hokeja kanadyjskiego.

Do lodowiska zjeżdża się normalną windą górniczą. Niestety — publiczność nie może uczestniczyć w meczach, widownia jest tu zbyt mała. Mieści tylko 150—200 osób. Zarząd kopalni ułatwił górnikom-sportowcom budowę lodowiska, używając do budowy maszyn kopalniowych.

Janos Killan, szwedzki trener łyżwiarstwa, a Węgier z pochodzenia, wynalazł nowy przyrząd ułatwiający kontrolę ruchów zawodnika w czasie treningów. Przyrząd ten pozwala przeprowadzać zawodnikowi treningi na „sucho”, a przy tym ma tę właściwość, że momentalnie rejestruje wszelkie uchybienia w technice jazdy.

Pierwsze przeprowadzone próby przyrzędu wykazały znakomite rezultaty — aparat Killana spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem wśród sportowców. Umożliwi on łyżwiarzom przeprowadzanie treningów także porą letnią.

Co więcej — próby przeprowadzane przez ekspertów w Valadalen, słynnej miejscowości treningowej Szwecji, ujawniły jeszcze jedną dodatnią cechę wynalazku: przyrząd Killana może być z powodzeniem wykorzystany przez kolarzy.

Oblicza się, że aparat Killana w masowej produkcji będzie kosztował około 50 koron, tj. 10 dolarów. W tej chwili wynalazkiem Killana zainteresowało się już kilka fabryk, m.in. słynna fabryka rowerów i motocykli „Monarc” w Varbergu.

Bomba i kłopoty fabrykantów nart

Kto by przypuszczał, że wyprodukowanie w Ameryce pierwszej bomby atomowej — ianie się począł, kiem poważnych kłopotów dla wielkich fabrykantów nart w Szwajcarii i Austrii.

Przed wielu laty przy fabrykacji bomby atomowej w USA wynikała konieczność zamienienia uranu w ciało gazowe. W toku skomplikowanych procesów chemicznych udało się wyprodukować nowy materiał. Nazwano go teflonem. Przez pewien czas

teflon znajdował szerokie zastosowanie także w produkcji pokoiowej — znany był jako doskonały izolator elektryczności. I był spokojny. Spokój, dopóki teflonem nie zainteresował się uczoney angielski z Cambridge, niejaki prof. F. P. Bowden, który jest także zapalonym narciarzem. Badając teflon w laboratorium, doszedł do wniosku, że nadaje się on doskonale do produkcji nart zjazdowych. Wyprodukował kilka próbnych par desek, wyjechał z ni-

MIBOP

TEGO jeszcze w naszej MIBOP-owej praktyce nie było! Czytelnicy, odpowiadając na nasze pytanie, mieli się bowiem zarazem „ujawnić” jako... recenzenci operowych spektakli. Zdania były oczywiście podzielone, zdecydowana jednak większość wyrażała się o działalności bytomskiej Opery z dużym uznaniem.

Posłuchajcie kilku głosów „przeclw”:

— Wszystkie opery wystawiane są w tej samej konwencji. To niedobrze. Nie dziwnego, że „Porgy and Bess” była dla nas takim przeżyciem. Kierownictwo naszej Opery powinno się nad tym problemem za stanowić. — Magister filozofii I. S.

— Coraz gorzej ze śpiewakami, czasem obsada jest wręcz kompromitująca słaba. W chórze i balecie konieczny jest jak najszybszy zastrzyk nowych, młodych sił. Dobrymi przedstawieniami były „Don Carlos” i „Czarodziejski flet”. Jeśli chodzi o „Bolesława Śmiałego”, to wprawdzie nie podpisałbym się pod recenzją w „Dzienniku Zachodnim” red. Michałowicza, ale uważam to przedstawienie za chybione. Snek-tak! — mimo dużego nakładu sił — był nużący, męczący. Potrafie wiele razy słuchać tej samej opery, ale na „Bolesława Śmiałego” po raz drugi bym się nie wybrał. — Kierownik administracyjny H. L.

Innego zdania o „Bolesławie Śmiałym” jest laborantka Danuta Rom-balska: „Nie miał racji ten pan z „Dziennika Zachodniego”, który tak ostro skrytykował „Bolesława Śmiałego”. Mnie się bardzo ta opera podobała. A pewnie innym też, bo sala była pełna.”

— Gdzie te czasy, gdy występowa-li Kostrowicz, Arno, Finze. Najlepsi wykonawcy wymigrowali ze Ślą-

MINIATUROWY INSTYTUT BADANIA OPINII PUBLICZNEJ

PYTANIE:

Jak oceniasz działalność i jakie masz uwagi pod adresem Opery Śląskiej w Bytomiu?

Była tak dalej	Obniżyli się loty	Po prostu nie lubię	Za wysoko progł...	Za drogo, za daleko, trudno o bilety, brak czasu...
35	18	17	7	28

ska. Bardzo to obniżyło poziom naszej opery. — Urzędniczka, lat 46. A oto kilka wypowiedzi „za”:

— Bardzo mi się to podoba, że nasza opera nie boi się nowych, mniej znanych dzieł. Świadczy to dobrze o ambicji jej kierownictwa i zespołu. — Student Janusz Królkowski, ekonomista Kazimierz Rydzik.

— Nie dziwię się, że ludzie tak chętnie chodzą na opery. Bo i dobra muzyka, i śpiew, i wystawne stroje, i dekoracje. Za jednym zamachem — teatr i koncert. Moja ulubiona opera: „Madama Butterfly”. — Mi-strzyni krawiecka A.L.

— Jestem pełen uznania dla naszej opery. Ze śpiewaków najwyższą cenę Padrockiego. Za najlepiej wystawione uważam „Straszny dwór” i „Madamę Butterfly”. Osobiście najbardziej lubię „Cyganerię” — prof. Adam Sławski.

— Zawsze wychodzę z naszej opery z prawdziwą satysfakcją. Na „Madamę Butterfly” byłam cztery razy. — Mgr praw. Julian Grabski.

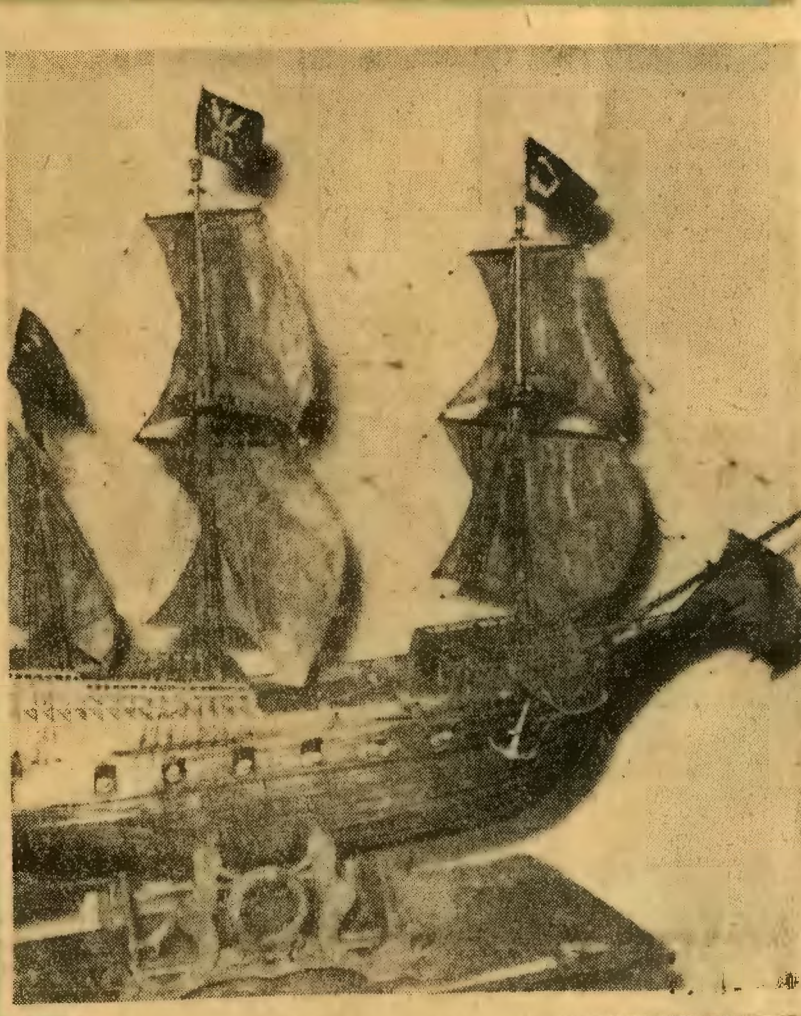
— Nasza opera jest świetna. Gorzej z baletem. Np. „Kopciuszek” wcale mi się nie podobał. — Technik mechanik Marek Budnik.

Opócz jednak tej grupy naszych rozmówców, którzy są częstymi by-walcami opery i mają wyrobione zdanie o jej poziomie, znaczna część osób, do których zwróciliśmy się twierdząc, że — choć chętnie oglądaby operowe spektakle — są li-czne przeszkody, które uniemożli-wiają jej korzystanie z tej kulturalnej rozrywki.

— To stanowczo za kosztowna zabawa na moją chudą kieszeń — mł-

wią: studentka Jolanta Grzybówna, pracownik pocztowy lat 43, maszynistka Halina Pogocka, portier Franciszek Małczyk, bibliotekarz lat 20.

— W moim zakładzie pracy jest abonament na spektakle operowe. Połowę ceny biletu płaci pracownik, połowę pokrywa rada zakładowa. Byłoby to rzeczywiście wielkie udogodnienie, ale cóż — biletów jest zaledwie 6 (na ponad 100 pracowników) i to ważne na niektóre tylko (wcale nienajlepsze) przedstawienia. A o zdobyciu biletu droga „prywatna”, nie ma mowy. — Urzędniczka lat 46, maszynistka Barbara Grem-pal, inż. Kazimierz Tulewicz.



Pierwsza miłość

Hanka i Jacek

nierozłączną parę. Nie pamiętam już, wśród jakiej to zapały, wpadły na pomysł „wyprawy” do Kazimierza. Poddał się bez zastanowienia i nareście zrozumiałam, dlaczego od lat stanowi ona przedmiot pasji malarzy i poetów.

Ala była i inna. Jeszcze przyczyna, dla której Kazimierz wylądował tak głęboko w mojej pamięci. Otóż mój pierwszy letni syn, Jacek, tam właśnie wylądował. Właśnie wtedy, z powodu najpiękniejszej męskiej urody (widocznej w tych sprawach wiek nie odgrywa roli). Mój syn po prostu się zakochał!

Przedmiotem jego uwielbienia była dziewczyna, dziewczyna, prawie rówieśnica, klasyczna, jak się później okazało, kobieta. Dzieciaki przylgnęły do siebie i stanowią

się wymyślać coraz to atrakcyjniejsze rozrywki. Wreszcie Hanka przestała się niemal zupełnie bawić w Jacek (wtedy nawet nie chciał, bym czytała ulubione książki) i przechodziła nagle w niezwykłą energię, która przejawiała się np. wśledziła jazda na rowerze (dziś się to za zwyczajną wiedzę, gdy w polu Jacek widzenia ukazywała się Hanka z Krzysztofem).

Pewnego dnia mój syn przy stał do decydującego ataku. — Będzie się ze mną bawił, czy nie? — zapytał katego-rycznie, jakby stawiał wszystkie stopy na jedną kartę.

— Kiedy ja się teraz bawię z Krzysztofem — odpowiedział tylko dla mnie! — słysząc było grzyził łamanych żyłek.

— Czy ja jestem twoim mężem, czy nie? — atakował za tej Hanka.

— Ja mam teraz Krzysztofa za męża — niezmienne słodkim głosem ciągnęła Hanka. — Nieprawda, to ja jestem twoim mężem, słyszysz? — upierał się Jacek.

Wszystkie kobiece instynkty, jakie wieki nagromadziły w naszej plei, podstępnie Hance rozwiązały. Jakiegoś sam diabeł by chyba nie wy-myślił!

— Ostatecznie mogę mieć dwóch mężów — zdecydowała z właściwym sobie wzdzie-kiem i rozkoszną miną.

Jacek przez chwilę milcząco oceniał sytuację. Nagle oświeciła go myśl. Znalazł rozwią-zanie!

— Dobrze — powiedział — zgadzam się, ale ja będę twoim mężem w dzień, a Krzy-sztof w nocy.

HALINA LIPOWCZAN

NA KONIKU



(JERZY LEJA)

„Cudzego szukacie, swego nie znacie” — mówi znane przysłowie. I rzeczywiście. Rozgląda się człowiek wokół, szukając ludzi z ciekawymi „konikami”, a

nierzadko ma ich tuż pod nosem. O to przykład — portier bratniego naszego orszaku „Dziennika Zachodniego” Jerzy Leja.

Choć ma już siwe włosy i kilka dziesiątków lat na karku, trzyma się krzepko i zdrowo. Potężny wzrost, szerokie barki i charakterystyczny, rozkołysany krok, pozwalają się w nim domyślać starego wilka morskiego. Pozory tym razem nie mylą.

— Przez okragie 16 lat byłem marynarzem — opowiada p. Leja. — Jako Ślązak musiałem nawet spędzić okres i wojny światowej we flocie niemieckiej. M. in. pływałem wówczas na liniowcu „Schlesien”. W marynarce handlowej najdłuższy pływałem na statkach linii Hamburg — Ameryka Północna, oraz na statkach „Kosmos”. Ameryka Północna — San Francisco.

— Pyta pan o początki mojego „konika”, to znaczy, kiedy wykonałem pierwszy model statku?

— Zaczęło się to, kiedy byłem zupełnie jeszcze morskim żółtodziobem. Zbliżał się właśnie „chrzest Neptuna”. Wie pan, co to takiego? Najpierw wrzucają człowieka do balii z zimną wodą, a potem tarzą ją w plecy. Serio! Stopień wtaimniczenia uzależniony jest od znajomości z mistrzem ceremonii (tak, tak, na znajomościach świat!)

— Otóż dobry koleś napolował mi tak strasznych rzeczy o tej ceremonii, że nie mogłem zupełnie przycisnąć wlości. Stały stałe dęba ze strachu.

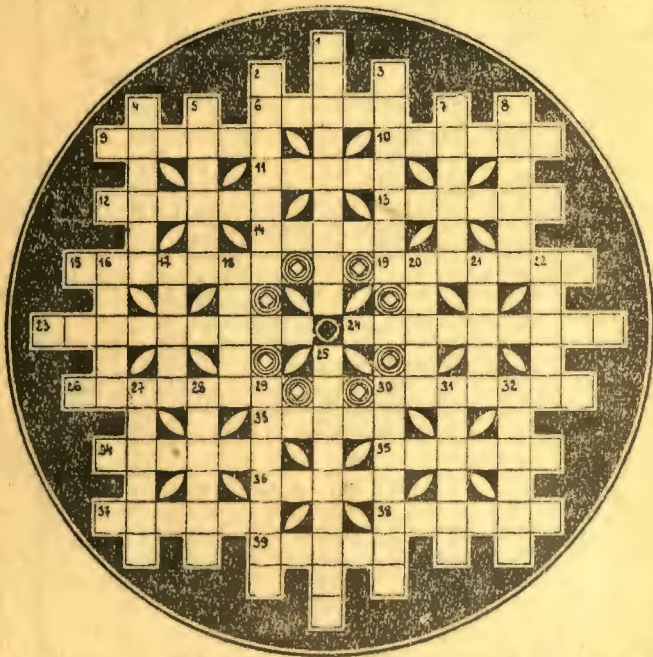
— I wtedy właśnie wpadłem na szczęśliwy pomysł, żeby w jakiś sposób ulaskawić groźnego Neptuna, którym w „cywilu” był nasz okrętowy kucharz. I tak wykonałem pierwszy mój model — model naszego okrętu. Zawiesiłem go nad stołem w jadalni i zasłuchiwałem w jego wdzięczność jego kucharskiej moci.

— Od tej pory wykonałem wiele modeli okrętów oraz samolotów. Sam już nawet nie wiem, ile tego było. Przeważnie z silniczkami własnej roboty, nawet elektrycznymi. Praca nad jednym modelem trwa przeciętnie 4 miesiące. Materiał: dykta, klej, gwoździe. Trochę sprzedam, więcej rozdawałem... Teraz zabieram się do modelu odrzutowca „MiG-25”. Ze takiego nie ma? Otóż właśnie, ja pragnę wyprzedzić technikę! Mam jednak spore trudności ze skonstruowaniem silniczka, ale pewien mój znajomy z LPZ, który mi kiedyś już podarował jeden ze swoich modeli, obiecał mi pomóc.

A. E.

takie sobie nie

krzyżówka



Znaczenie wyrazów.

Poziomo: 6. utwór muzyczny, 9. przyciąga, 10. „Antek”, 11. nieład, 12. niespodzianie, 13. jesteśmy, 14. niespodzianie, 15. twórcy, 16. rodzaj statku rybackiego, 19. sentencja, 23. część wagonu, 24. stroni od ludzi, 26. miasto w Indiach, 30. wyrażają uznanie, 33. kosmetyk, 34. ubitek, 35. wytwór fantazji, złudzenie, 36. przenośnia — pospolite, bez wyrazu, 37. kurtka, 38. mrzonka, 39. wielkość.

ce, ul. Mickiewicza 9, z dopiskiem: Krzyżówka 26.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 8.

Poziomo: Meksyk, frazes, morfina, bielmo, resort, jaba, arak, awersja, komornik, dyskobol, ongiety, sławka, satyna, komunikat, Maur, atom, kropka, udziec, lico, zdun, odgromnik, benzol, opaska, Baszkir, pistacia, epidemia, luznik, pies, Star, studia, randka, nonsens, Regina, aktywa.

Pionowo: 1. trudno go wprowadzić z równowagi, 2. przykry sen, 3. drapieżnik, 4. rewia, 5. mały kłopoty z kapeluszem, 7. głośno, 8. dobre gruszki, 16. preł, 17. pejzaż, 18. ojczyzna sfinksów, 20. specjalista w zakresie mecha-niki, 21. stopień, 22. para dnia, 25. rzemieślnik, 27. a, 28. czujny, 29. chustka, 30. poszedł do piekła po żonę, 31. uczy studentów, 32. dawne zgromadzenie szlachty.

Nagrody za trafne rozwiązania wysłali:

M. Gruszyński — Bystra, E. Jankowski — Zdzieszowice, K. Kowalewski — Sopot, K. Marek — Sosnowiec, F. Paczka — Wysławice, A. Ubanowicz — Zalesie, J. Walicki — Bielsko, oraz Z. Zakiecka — Będzin.

Szachy

pod redakcją S. Limbacha

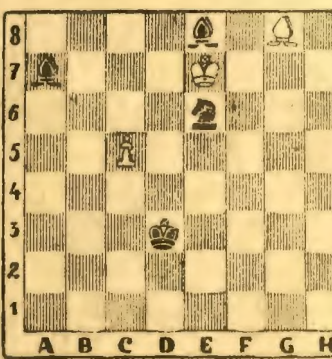
Problem nr 312

A. Hildebrand — Uppsala — Szwecja

(Oryginalne dla „Trybuny Robotniczej”)

Białe: Kc7, Gc8, Pc5, (3) Czarnie: Kd3, Ga7, e8, Se6, (4).

Czarne zaczynają, białe remisuja.



Nasze międzynarodowe konkursy problemowe cieszą się dużym uznaniem czego dowodem jest dzisiaj praca znanego szwedzkiego teoretyka, która ma za temat walkę białego króla z trzema lekimi czarnymi figurami i konczy się pozytywnym remisem.

Za rozwiązanie powyższego problemu — nadesłane w terminie dwutygodniowym — przeznaczamy nagrody książkowe. Listę rozwiązań podamy w następnym dodatku szachowym.

Zamawiając przeciwnika w kilku posunięciach należy w praktyce uniknąć do rzadkości. Niemniej spotykamy takie sytuacje. Oto krótka partia z turnieju w Kopenhadze rozegrana między Ole Illum Truelsenem a Plorem Nielsenem. 1. b3, g5.



na widnokręgu Bez flag

RÓWNO tydzień temu wyczytaliśmy w prasie katowickiej okolicznościowy apel Miejskiej Rady Narodowej: wywieść flagi z okazji zbliżającej się trzydziestej rocznicy wyzwolenia Katowic. Nic w tym osobliwego, ot, zwykłe przypomnienie ze strony władz, że trzeba uczcić dzień ważny w życiu naszego miasta i zawsze godny pamięci. Ale komunikat MRN był tym razem obszerniejszy i zawierał dalsze wskazówki: oto wywiezione w dniu 26 stycznia flagi należy zatrzymać przez cały tydzień, aż do dnia wyborów do rad narodowych włącznie. Przez cały tydzień mieliśmy chodzić po oflagowanym mieście, przygotowując się w podniosłym, patriotycznym nastroju do uroczystego aktu wyborczego.

To traktowanie wyborów do władz terenowych jako święta narodowego wydaje się nieporozumieniem. Barw narodowych nie powinniśmy pospłiszczać i nadużywać. A flagi wywiezione przez tydzień przestają mieć charakter zjawiska wyjątkowego, przeznaczonego na wielkie i uroczyste okazje lub święta, stają się czymś codziennym i zwykłym, nie mówiąc już o najbardziej prozaicznym fakcie, że w naszym mieście, w kłębach dymów i lawinach sadzy, po tygodniu zmieniają swoje kolory na szaro-bure, przestają cieszyć oczy, a tym samym i serca.

A poza tym pytanie natury bardziej zasadniczej: czy wybory do władz terenowych to naprawdę święto narodowe? Chyba mimo wszystko nie. Jest to akt ważny w naszym życiu wewnętrznym, akt, z którym wiążemy wiele oczekiwań i nadziei, po którym spodziewamy się wielu zmian na lepsze w naszym codziennym życiu. Przystępujemy do wyborów z dużą troską i uwagą, bo chcemy, żeby naszymi codziennymi sprawami zarządzili ludzie mądrzy, doświadczeni, zdolni do pełnego wykorzystania tych nowych uprawnień, które otrzymują rady narodowe na podstawie nowej ustawy. Wybory takie przypadają wprawdzie raz na kilka lat, ale są normalnym wydarzeniem państwowym i nie ma żadnego powodu, by przemieniać je w jakiś narodowy jubel. Dlatego myślę, że dążenie do tego wynika z jakiegoś pomieszania pojęć. Dział tu niewątpliwie pamięć wyborów do Sejmu, które mieliśmy i przeżyliśmy przed rokiem. Tamte wybory były jednak czymś zupełnie innym. Były wielkim plebiscytem narodu, który miał się wypowiedzieć za lub przeciw — za Październikiem i nową polityką partii lub przeciw niej. Odbijały się w atmosferze dużego, powodziłbym nawet wyjątkowego nasilenia uczuć patriotycznych w całym społeczeństwie, w atmosferze ostrej walki z reakcją i różnego autoramentu wrogami naszego ustroju. Na wybory te czekał z napięciem cały naród. W tym dniu — bez przesady — na Polskę zwrócone były oczy niemal całego świata. Rozpoczynaliśmy nowy rozdział naszej powojennej historii.

Wybory do rad narodowych nie mają charakteru tej chwili wyjątkowej. Stwierdzając to, nie mamy zamiaru podawać w wątpliwość ich znaczenia. Chcemy tylko spojrzeć na nie we właściwych proporcjach jako na jedno z doniosłych wprawdzie, ale zarazem dość licznych ogniw w łańcuchu przemian i reform, które przeżywamy od Października 1956 r. Porządkujemy od podstaw wiele dziedzin naszego życia, teraz przyszła kolej na uporządkowanie spraw władzy terenowej na wszystkich jej szczeblach. Dzięki nowej ustawie o radach narodowych w działaniu i prerogatywach tej władzy zmieni się bardzo wiele. Ale początek tych zmian mamy już przecież za sobą. Zaczęły się one w roku 1957 i rozwijały się konsekwentnie, o czym przekonywaliśmy się na każdym niemal kroku. Teraz przyszła kolej na wymiecenie z tych władz, z terenowego aparatu władzy państwowej wszystkich śmieci i nieużytków, na wytrzebiecie bezdusznego biurokracji, na zlikwidowanie fikcji rządzenia przy pomocy prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa, na połozenie kresu obojętności i apatii, jaka cechowała zespoły poszczególnych rad narodowych w latach ubiegłych, kiedy to ustalając listy kandydatów na radnych dbano więcej o to, żeby listy te ładnie wyglądały, żeby zawierały jak najwięcej nazwisk tzw. „reprezentatywnych”, niż o to, by znaleźć się na nich ludzie z otwartą głową i rzetelnym stosunkiem do czekających ich w radach zadań.

Naprawdę z dużą przyjemnością wyczytałem w prasie wiadomość, stwierdzającą, że na Górnym Śląsku zainteresowanie wyborami w toku przygotowań do nich było największe. Przejaśniało się to nie tylko w zainteresowaniu normalną czynnością kontrolno-porządkową, jaką było sprawdzenie list wyborczych, ale także i w zebraniach przedwyborczych, w korektach list kandydatów. Znacząco, że do wyborów przywiązujemy dużą wagę, że chcemy się rzadzić naprawdę po nowemu, z głęboką troską o poprawę wszystkiego, co było złe i błędne, że chcemy brać w tym udział wszyscy.

Największe zakłady przemysłowe naszego okręgu już dokonały wyboru. Reszta społeczeństwa dopełni tego aktu wrzuceniem kart do urn wyborczych w dniu 2 lutego.

Kandydaci, którzy w wyniku tych wyborów wejdą do rad narodowych, winni sobie dobrze uświadomić, że obdarzamy ich zaufaniem i obciążamy dużą odpowiedzialnością. Ze nakładami na nich duży i bynajmniej nielekki obowiązek kierowania naszymi sprawami, obowiązek codziennej i stałej troski o poprawę naszego życia, że rozrachunek z wypełniania tego obowiązku będą musieli nam składać przy różnych okazjach, a nasza ocena ich pracy nie będzie pobłażliwa. Bezdzienne rządzić naszymi sprawami powinni: oni w radach narodowych, my zaś, społeczeństwo, na każdym odcinku powierzonej nam pracy i w roli bacznych obserwatorów tych wszystkich poczyną naszych przedstawicieli, które z naszego ramienia i upoważnienia będą podejmowali.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

LEONARD DRZEWIECKI

Płatki śniegu

Płatki śniegu — gwiazdny kalejdoskop.
Płatki śniegu — zimowe motyle.
Popatrz w zmierzach
zobaczysz jak rosą
białe bańki pod rozdartą sosną
i rozgarnia srebrny wiatr tarninę.

Biel ta sama i niebo to samo.
Ślepy świadek buntów i klęsk,
z których wyniosłem tylko cień twej dłoni,
i trzepot rzęs.

STALINGRAD

THEODOR PLIEVIER

13 lat temu, 2 lutego 1943 r. Armia Radziecka zadała decydujący cios wojskom Hitlera. 320-tysięczna, VI armia niemiecka została rozbita i wzięta do niewoli. Cały świat od Nowego Jorku, Londynu, Paryża do Warszawy i Moskwy odcichał. Rozpoczął się początek końca drugiej wojny światowej.

Fragment książki „Stalingrad” wybitnego pisarza niemieckiego Theodora Plieviera opisuje pierwsze chwile po kapitulacji w szeregach niemieckich.

NAD WOŁGĄ kłębiły się lodowate mgły, które spowity również kilometrowe ulice miasta. Dotychczas był to pochód na kolach, z fajerkami, ze szczuciem zwierząt, z poświęcaniem ludzi na ofiarę, dotychczas było to ciągnące się przez liczne kraje krwawe corso, dotychczas był to jakiś blazeński okręt dowodzony przez białą i durnią. Dopiero przed finiszem, dopiero na ostatnim odcinku drogi pokazało się, że było się samemu bykiem o pozłacanych rogach, prowadzonym do rzeźni. Dotychczas sprawy nie były może aż tak groźne i poważne. Tutaj, w tej godzinie, rozpoczęło się. Tutaj można było powiedzieć: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Rozpoczął się pierwszy dzień wielkiej wędrówki.

Piwnice otworzyły się, wzdłuż Wołgi na odcinku jakichś ośmiu kilometrów, odległym od Wołgi o trzy kilometry, płynęły we mgle postacie, których nogi owinięte były w łachmany, postacie w płaszczach z kapturami, w bluzach polowych, w łachmanach, zawżone, pokryte brudem i błotem, wygłodzone, pełne

Nagle rozległ się dźwięk klaskosu. Szare postacie z kocami przewieszonymi przez ramiona, z pustymi rękawami, rozstąpiły się. Samochód przyjechał stamtąd, skąd ruszył pochód oficerów sztabowych, z placu Poległych. Wóz był zamknięty, przez czyste szyby można było widzieć przesuwałą się postacie, które jakby były spowite w kłęby dymu. W wozie siedziało dwóch żołnierzy Czerwonej Armii. Z tyłu, w kabine, siedział dowódca rosyjski obok wysokiego mężczyzny. Lewa połowa twarzy tego mężczyzny, która zazwyczaj wyglądała jak piękne jabłko nadgryzione przez robaki, była całkowicie spokojna.

Był to temat, na który można było niemal powiedzieć:

Za oknami przesuwały się żołnierze w postrzępionych mundurach, kuśtykający o lasce, na nogach owiniętych łachmanami, przedzierający się przez śnieg. Zaden kwatermistrz, żaden oddział zaopatrywania nie przygotował choćby wiązki słomy. Nikt o tym nie myślał, w dowództwie troszczono się tylko o oddziały porządkowe, o żandarmerię polową oraz o to, by oddział III przekazywał do ostatniej chwili wiadomości. Teraz oddziały te miały feldmarszałek, pochłonięty rozmową o roślinach z odsłajającymi się liśmi.

W zamkniętym wozie siedzieli więc

Rozpoczęła się wielka wędrówka. Obok zadymionych murów, szkieleatów domów, olbrzymich zwalów żelaza i cementu, przez ulice, które były czymś w rodzaju kamieniołomów. W śniegu leżały helmy stalowe, poprzewracane i uszkodzone działa i samochody, w murach pełno było jam, dziur i otworów. Jakas Rosjanka z dwojgiem dzieci rozglądała się za dachem nad głową; nie spojrzała nawet na mijający ją nieskończony szereg zbiegniętych i zagłodzonych postaci. Ciągłe jeszcze, raz bliżej, to znowu dalej, słysząc było strzały. Żołnierze dotarli do periferii miasta, do ruin, za którymi wznosiło się wzgórze 102. Na polu widać było wystające ze śniegu kikuty pościnanych drzew. Minęli następ koleją, za którym rozciągało się nieskończone pole zasypane śniegiem. Przeszli przez lotnisko, obok wału tatarskiego, znaleźli się na szosie prowadzącej do Gumraku. Zanim dotarli do odległego o osiemnaście kilometrów Gumraku, minęli dwa dni.

Przełożył JACEK FRUEHLING

(Książka pt. „Stalingrad”, z której rozdział drukujemy, ukaze się nakładem Wydawnictwa MON).



wrzdów i ran, z kocem lub tobołkiem w ręku, albo i bez niczego, szara twarz przy szarej twarzy.

Od Wołgi przedierał się przez zwalony trupów „T-34”, brzyzący błotem. Stojący dokoła byli zbyt umęczeni, by sobie otrzeć z twarzy grudy tego błota. Pod kuchnią polową, jakiś szeregowiec został trafiony w twarz dziesięcioma takimi grudami i zginął na miejscu. Kiedys jego, który nie w kuchni nie dostali, ruszyli naprzód.

Dach jakiejś zapadniętej szopy roztętnił się od wygłodzonych postaci z pionowymi oczyma. Wszyscy pracowali w podzie: zrzucaли umarłych i dogorywających na śnieg. Ponieważ nie znaleźli prowiantu, który miał tu być zmagazynowany, szukali z coraz to większą furją. Nie byli niewatpliwi przy zdrowych zmysłach, tak samo jak żołnierze, którzy wychylił się nagle i ryknął tonem dowódcy:

— Rozstąpić się! Jestem generał artylerii Heitz, muszę dostać się do mojego bunkra.

Stojący dokoła żołnierze nie zwracali na niego uwagi. Byli ogarnięci masowym obłędem.

Z placu Poległych sunęło przeszło sto postaci w grubych płaszczach z futrzanymi kołnierzami, w olbrzymich futrzanych czapkach, w kombi nieznaczonych ochronnych podbitych skórą, w ciepłych butach. Twarze mieli zmęczone, ale nie było na nich wyrazu ostatecznego wypierania. Ordynasi nieśli za nimi wory wypełnione odzieżą, tornistrami i walizkami. Przyglądał się temu pochodowi długi szpalier zamoruszanych żołnierzy, których ramiona zwały się bezwładnie ku ziemi. Nie można było wyczytać z ich oczu, co sobie myśleli i czy w ogóle myśleli.

Z piwnic, z lochów, z jam, z rur kanalizacyjnych wpływały coraz to nowe twarze. Żołnierze ustawiali się w szeregu i czekali na odmarsz. Nie musieli już posypywać głów popiołem. Ta masa żołnierska była u kresu. Mógł jej i serca nie widzieć, co przeszłość, co przyszłość. Cały ten tłum robił wrażenie popiołu, który się wyżyrzył.

Oto twarze przesuwałących się żołnierzy, którzy wytrwali do końca bez słowa pożegnania i podzięk. Żołnierze ci nie mogli być tematem rozmowy. Oto zwarty tłum na dachu szopy. Człowiek w zamkniętym wozie widział, co to biegunka, tyfus, plamisty i paraliż głodowy, ale tylko z wykazów statystycznych. O tym, że w salach operacyjnych rabowano kubły, opróżniano je z tego, co wyrzucali chirurgowie i pozerano ich zawartość, wykazy statystyczne nie wspominały. Nie mógł więc mieć wyobrażenia, do jakiego stanu doszła jego armia, w której jedno słowo, mówiące o ukrytych środkach żywności, wywoływało u setek żołnierzy obłęd. Trudno więc mu było wytłumaczyć sobie, czym są tak gorliwie zajęci ci, którzy znajdują się na dachu szopy. Widział, że zrzucają trupy, ale nie miał dosyć wyobraźni, by zobaczyć, że wśród tych trupów robiących wrażenie marionetek, znajdowali się również ranni. To, co się działo na dachu szopy, nie uosabiało wziętego do niewoli feldmarszałka niemieckiego do rozmowy z towarzyszącym mu wysokim oficerem rosyjskim. Oczywiście „te trzydziści cztery rosyjskie MP i niemieckie Messerschmitt” wejdą kiedyś do historii. Ale i na ten temat trudno było mówić bez obawy skierowania rozmowy na tematy wojenne.

Kiedy jakiś żołnierz Czerwonej Armii wsunął szeregowcowi niemieckiemu w usta papierosa, znalazł się temat: tytoni żołnierzy rosyjskich.

— Panie pułkowniku! — odezwał się feldmarszałek — Interesowało mnie zawsze, czy ten rosyjski tytoni żołnierski, zwany machorką, za wiera tyż nikotyny, co tytoni właściwy.

— W każdym razie żołnierze nasi palą go namiętnie, panie feldmarszałku i nie oddadzą go za tytoni prawdziwy. O ile mi wiadomo, zawiera również nikotynę.

— Z pewnością tak jest, bo skądże by się brało to miłe podniecenie, ten błogostan, towarzyszący zaciąganiu się machorką. Ale, ale, panie pułkowniku, jak wygląda roślina tego tytoniu?

sobie, jak człowiek prywatny, generał o twarzy jak kamea i dyskutuje na temat żołnierskiego tytoniu:

— A więc kwiat tej rośliny bywa biały, czerwony, a czasami nawet żółty. Tak, teraz rozumiem, panie pułkowniku. Chodzi więc o rosnącą i u nas pospolitą wierzbowę z gatunku Lythaea, jest tego przeszło dwadzieścia odmian. Naprawdę bardzo interesujące.

Feldmarszałek rozmawiał o machorkę.

A przed oknami stali żołnierze, wymłócone ziarno wymłóconej armii, puste łuski, które kiedyś były pełne życia. Jakby pod wpływem wiatru, unoszącego plewy, rozpoczął się jakiś ruch. Wolno, nieskończenie wolno, szara masa zaczęła się poruszać plecami do Wołgi, w kierunku zachodnim.

Ani jednej podniesionej ręki. Ani jednego okrzyku: „Niech żyje marszałek”!

Ani jednego „Heil”.

W pewnej chwili twarze żołnierzy podniosły się. Na drodze pod jakimś bramą wśród ruin stała kupa Rosjan. Byli to inni Rosjanie, aniżeli ci, którzy jako „sily pomocnicze” oraz jency, musieli pchać przez gęz zawiąski i śniegi wozy ciężarowe, które w nich utkwily, budować drogi, dawać się zaprzęgać do sanek, którzy głodni, w łachmanach, zawsze mieli wzrok utkwiony w ziemię. Był to oddział żołnierzy rosyjskich 62 armii syberyjskiej, którzy na wąskim odcinku w bunkrze generaliskim, odległym od ruin niemieckich o jakichś zaledwie trzysta metrów, bronili Stalingradu. Ci stojący wokół żołnierze palili kręcone w rękach papierosy, ich kuszki i spodnie, waciaki były pełne ziemi i dymu. Leżeli w tym samym błocie, w ogniu huraganowym pod nacierającymi czołgami, pod bombami Stukasów, trwali tu na pozycjach trzy miesiące, całe lato i pół zimy pochłonięto posuwanie się od domu. Stali teraz tutaj i palili machorkę. Szerokie rosyjskie głowy, spokojne twarze, spokojnie patrzące oczy. Twarze przelegających żołnierzy niemieckich podniosły się i po chwili znowu się opuściły.

nas gdzie in- dziej

BADANTA tygodnika „Les Nouvelles Littéraires” pozwoili ustalić cyfrę przekładów dokonanych na język francuski z języków obcych w okresie ostatniego dziesięciolecia. Pierwszeństwo mają publikacje amerykańskie — 593 tytuły, na drugim miejscu znajduje się literatura angielska — 556 tytułów, na trzecim niemiecka — 225, z kolei włoska — 94. Z języka polskiego przetłumaczono 10 książek, z tego cztery przypadają na literaturę piękna. Największą cyfrę nakładu przełożonej pozycji, bo aż 800.000 egzemplarzy, uzyskał pisał, wiersi Gueseschi (powieść pt. „Maly świat Don Camilla”). Za tydzień wydrukujemy jedną z nowel tego zbioru.

PŁAN 200 tysięcy osób zwiedzi wystawę dzieł Picassa, otwartą w Nowym Jorku w Muzeum Sztuki Współczesnej. Wystawa została zorganizowana z okazji 75-lecia urodzin wielkiego malarza. U nas frekwencja nie byłaby chyba mniejsza, ale za to ile wysłanaby byłoby w księdze gości!

WIADOMOŚCI Filmowa — W tym tygodniu tygodnik, który będzie informować o nowych filmach oraz dawać przegląd recenzji i artykułów na temat filmu, drukowanych w prasie polskiej i zagranicznej. Tygodnik, między innymi, będzie zawierał stały dział: „Pod reżerą encyklopedia filmowa”. Obejmuje więcej rodzinnych filmów!

KATOWICE dzieli od Chorzowa odległość o kilometrów. Na tej przebiega linia kolejowa, która połączyła dwóch lat. Po tak długim okresie niebytności, dziełki staraniami kierownictwa Zakładów Azotowych, odbędzie się tam ten kolejny koncert. Spiesze Chorzowianie, bo nikt nie zna dnia ani godziny następnego odwiedzania!

PRASA donosiła, że gen. Józef Zajac ofiarował dla katowickiego muzeum zbiory obejmujące ponad sto płócien mistrzów francuskich, włoskich, holenderskich, około 2.000 rysunków, sztychów i rycin. W kolekcji znajduje się jedyny w Polsce obraz Caravagga. Pięknie, ciekawie jestedmy, kiedy ołowicie miasta Katowice wywalczą dla swoich obywateli muzeum, dla którego te zbiory są przeznaczone?

JAK wiadomo, na Węgrzech Związek Literatów został rozwiązany bezpośrednio po zmianach wydarzeniach 1956 roku. Funkcję Związku w powojennym sensie spełnia Rada do Spraw Literatary. Ostatnio w skład tej Rady powołano kilku pisarzy, którzy pozostawali dotychczas na marginesie życia politycznego i artystycznego. Jak widać, platforma porozumienia między węgierskim kłosem i literaturą, a literaturą, którzy nie widzieli swego miejsca w życiu kraju, rozszerza się. (HO)

JANINA ZABIERZEWSKA

inaczej

Pamiętam — w poszumie lasu żarne południe lipcowe i podsłuchaną przez ptaki, serdeczną naszą rozmowę.

Słowa obłędne, bezsilne, najcichszym szepcie szepłem i radość, radość ogromna, jakiej nie znalazł przedtem,

I tu jest taka polana, wciśnięta w olchy szumiące, nad nią najczystsze niebo i rozżarzone słońce.

Lecz ni mnie błękit cieszy, ni złota pogoda kolebie, inaczej jest, inaczej, nie ma tu przy mnie ciebie.

Patrzę na zwodny błękit i twoje oczy wspominam. Tym większy żal mnie ogarnia — Ciebie tu przy mnie nie ma!

Patrzę w ten jasny błękit wzrokiem palącej rozpacz. A słońce świeci jak wtedy — jednak inaczej, inaczej...

(Z tomu wierszy „Światła i cienie”, który ukaze się nakładem Wydawnictwa „Śląsk”).



SCENA, o której za chwilę opowiem, wydarzyła się w pewnym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Do wydziału kadr zgłosiła się młoda osoba i wyraziła chęć rozpoczęcia pracy w wydziale kultury. Egzamin wstępny wypadł pomyślnie. Młoda osoba posiadała odpowiednie kwalifikacje. Kierowniczka wydziału kultury była zadowolona. Nareszcie zgłosił się ktoś do pracy na wakujący etat. Je-

kadrowców mamy na szczęście coraz mniej. Nie w tym jednak rzecz. Przecież ten kierownik wydziału kadr był szczerzy w swej wypowiedzi. Widocznie młoda osoba mogła zarobić więcej w wydziale rolnym niż w wydziale kulturalnym tego samego prezydium i dlatego, mimo całej śmieśności, twierdzenie kadrowca w pewnym sensie pokrywało się z prawdą.

WOLANIE o fachowców, o właściwych ludzi na właściwych stanowiskach, najmniej kryba znajduje echa w pla-

cach. Kierowniczka biblioteki miejskiej porzuciła swe stanowisko, by pójść pracować do księgarni. Zapewne zarobi tam więcej i będzie miała mniej kłopotów.

Kierowniczka wydziału kultury w pewnym powiatowym mieście składa wywołanie i szuka innej pracy. Dotąd prowadziła zażartą utarczki z przedstawicielami wielu prezydium rad narodowych w terenie, o zrozumienie potrzeby krzewienia kultury, o świetlice, o zespoły, kłóciła się o fundusze na rozwój życia kul-

traktowane jako dodatkowe, uciążliwa robota.

NIE należy wysuwać demagogicznego hasła podwyżki zarobków dla wszystkich pracowników Kultury. Niekoniecznie gdzieś w małej gromadzie trzeba zatrudnić w miejscowej bibliotece, czynnej kilka godzin dziennie, magistra polonistę. Mam wrażenie jednak, że należałoby w jakiś sposób uregulować sprawę zatrudnienia i płacy kierowników większych placówek kulturalnych i powiatowych wydziałów kultury. Przecież nie musimy na wet podwyższać uposażenia zasadniczego tych pracowników, ale w jakiś sposób, czy to w formie nagród, czy premii podkreślić fakt, że ich praca jest doceniana i ważna, że miejscowa, miejska, czy gromadzka rada narodowa traktuje sprawę upowszechniania kultury, jako jedną z najważniejszych obowiązków swej działalności.

Niestety, fakty, jakie no tujemy obecnie, są alarmujące. Sytuacja taka istnieje już od dłuższego czasu i jest chyba wypadkową twierdzenia, że sprawy kulturalne są mniej ważne od produkcyjnych, że jest to dziedzina, w której mogą pracować wszyscy ci, którzy nie nadają się do pracy w bezpośredniej produkcji. Aktywni działacze, ludzie z wykształceniem i odpowiednimi kwalifikacjami szukają gwałtownie innych zajęć nie tylko ze względu na zarobek, ale również dlatego, że praca ich jest pomijana, lekceważona i spychana gdzieś na margines sprawy naszego życia. I tu chyba leży sedno zagadnienia.

W. BOCHNEK

Szkoda tej pani do kultury

sze kilka dni wstępnych formalności i młoda osoba rozpocznie pracę. I rzeczywiście. Młoda pani zaczęła pracować w prezydium, ale... w wydziale rolnym. Na zapytanie skierowane w tej materii do kierownika działu kadr usłyszała taką odpowiedź:

— Szkoda tej pani do kultury...

Możemy uśmiechnąć się trzemicznie i pokładowo głową nad rozumnym stwierdzeniem kadrowca. Ktoś powie, że taki wypadek jest nietypowy, że takich

cówkach kulturalnych, rozsianych w terenie. Nie dlatego, by brakowało w nas polonistów i ludzi z wykształceniem humanistycznym, ale z tej prostej przyczyny, że praca w terenowych placówkach kulturalnych jest pracą niewdzięczną, niedocenianą i w dodatku marnie płatną. Z własnego doświadczenia i z kręgu znajomości w powiatowych miastach, mogę podać dwa konkretne wypadki odejścia z placówek kulturalnych ludzi rzutkich, dobrych organizatorów i doskonałych fachow-

turalnych, które zwykłe miały tendencje do przenoszenia się na inne pozycje w budżetach gromad, osiedli i miast.

W innym prezydium wydziałowego miasta (na prawach powiatu) już od kilku miesięcy nie ma kierownika wydziału kultury i funkcję tę spełnia kierownik wydziału społeczno-administracyjnego. W ten sposób sprawy kultury, przydzielone gdzieś mimochodem do innego wydziału prezydium, nie zyskują na wadze i są z konieczności

takt najszerzego ogółu z kulturą współczesną, literaturą, historią itd.

Dla nas Europejczyków — przyjaciół Chin — nowy alfabet to wydarzenie niezwykle miłe, do gościnne otwarcie drzwi, chciałoby się powiedzieć — usunięcie chińskiego muru, to wielki krok ku zbliżeniu, ku głębszemu zrozumieniu się wzajemnemu, ku łatwiejszym kontaktom kulturalnym.

Od 11 listopada minęło kilkanaście tygodni. I co? Bardzo wiele. Chińczycy to naród odznaczający się specjalną precyzją wykonania każdej pracy, bardzo głębokim zdyscyplinowaniem, ogromną konsekwencją, twardą nieustępliwością, a wszystko to w promieniach najpóźniejszego chyba na świecie usposobienia i najwyższej subtelności.

Już w dniu ogłoszenia projektu, księgarnie, kioski itd. pokryły się plakatami z nowym alfabetem, a w południe 12 listopada widziałam na uniwersytecie pekińskim ogłoszenie napisane według nowych zasad fonetycznych i nowym alfabetem. Wszędzie widzi się Chińczyków studiujących to nowe zagadnienie. Windaż próbował mi wyjaśnić nowy alfabet, a młodziutki kelner w restauracji pokazał z dumą, że już podpisuje się łacińskimi literami.

Niewątpliwie sprawa jest poważna, zakres pracy ogromny, przebudowa wprost rewolucyjna. I na zakończenie coś bardzo osobistego i jak wszystko chyba co osobiste, coś niekonsekwentnego.

We wrześniu ub. r. trochę mnie przerażyły milczenie, nieznane znaki chińskie.

Minęły miesiące. Nawiazały się między mną i tajemniczymi znakami chińskimi jakiegoś ciche, serdeczne nici.

Pekin, w styczniu 1958 r.



IRENA KRZECZEWSKA
(Korespondencja własna z Pekinu)

中國人民共和

KAŻDEGO nowego przyszedł na piekna, stara ziemia chińska uderza milczeniem hieroglifów, którymi pokryte są szyldy, wywieszki, ogłoszenia.

Całe miasto jest od kolorowych wywieszek osobliwie barwne, oświeczone, kamawalowo wesołe i wesołe nas, Europejczyków, tajemniczo, nie-

dekorycyjność znaków jest wprost urzekająca. Sam kształt jest ornamentem pięknym i egzotykiem, a przecież dochodzi jeszcze barwa! Na czerwonym jedwabiu bieleją się jakieś tajemne znaki, na żółtym czarnymi znakami do czegoś zachęca wywieszka przy sklepie, a tam dalej całe zdanie na błękitnym pasie materii i znów białobliwa smuga upstrzona hieroglifami. Wszystkie słone, falujące na wietrze, mieniące się w codziennym, nieustannie świecącym jasnym słońcu pekińskim, i wszystko tajemnicze, prawie boleśnie niezrozumiałe.

To pierwsze wrażenie. Potem przechodzą dni, tygodnie, miesiące. Mija budzący tajemniczością pisma nerwowy lęk, że nie znajdzie drogi do zrozumienia chińskiej kultury, że zostanie we mnie tylko niemy podziw dla niemożliwej piękna.

Powoli nawiazały się nici. Ten i ów znak zaczyna uśmiechać się życzliwie, coś podszepcywać...

Aż nagle... W dniu 11.XI.1957 r. cały Pekin (a i Chiny na pewno!) rozbrzmiał wspaniałą nowiną. Głosiło ją radio gorące, żywe, obszerne, pełne były tej wiści tamy prasy, mówił o niej każdy na ulicy, w sklepie, biurze, szkole, wszędzie, wszędzie, wszędzie. Oto Zgromadzenie Narodowe w dniu 1.XI.1957 r. uchwaliło wniesiony przez Komitet Reformy Pisma Chińskiego projekt nowej alfabetyzacji.

Projekt ten został w dniu 11.XI.1957 r. podany do publicznej wiadomości i powszechnego, przedyskutowania. Następnym zostanie on zatwierdzony przez Ogólnochińską Konferencję Delegatów Ludow-

KAŻDY
MOŻE
CZYTAĆ

PO
CH
K
S
K
U

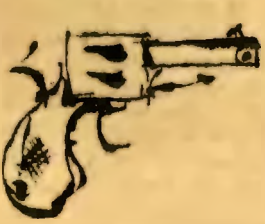
wych. Po czym pismo fonetyczne będzie stopniowo wprowadzane w życie. Ministerstwo Oświaty, Kultury i Szkolnictwa Wyższego oraz inne właściwe władze opracują w porozumieniu z Komitetem Reformy Pisma Chińskiego drogi i metody wprowadzenia nowego alfabetu.

TE ANEGDOTKI można by zatykać łechaczem. Wszyscy aktorzy występujący w teatrze w Chorzowie wiedzą, że owo echo (czyli tzw. fachowo — pogłos na sali) płata zupełnie nieoczekiwane kawały. Sześciokrotnie zabawa historia zdarzyła się pewnego wieczora podczas przedstawienia „Złoty sznur”. Tama, (akcja, sztuki) — jak wiadomo — rozkłada się w sali sadowej. W jednej ze scen, w której głównym rekwizytem był leżący na stole jako corpus delicti — rewolwer. Bolesław Mierzejewski zwraca się z dramatyczną kwestią do „sędziów przysięgłych”:

Słowo daję że to prawda...

z którego padł zabójczy strzał! — W tym momencie przerwała kwestię apokryficznie, że na stole nie ma rewolweru. Na chylą głębiej do najbliższego siedzącego Stanisława Winczewskiego i pyta go rozpaczliwym szepceniem:

— Gdzie jest rewolwer? — Gdzie jest rewolwer? — powtarza rów-



nie dramatycznie echo z widowni.

Winczewski szepceniem odpowiada:

— W rekwizytorium.

— W rekwizytorium — niewieleż podchwytując figlarnie echo.

Nieporównany Mierzejewski, nie tracąc kontensu, zakomunił kawał wiec autorzywnie, śledząc przysięgły tym:

— Tu był rewol-

wer, z którego padł zabójczy strzał.

...

NIEZJACZY już aktor Teatru im. Wyspiańskiego „Hilpele” Kuligowski, onis słynny amant i bohater kobiecy, „ajnyka” nie pewnego razu w roli pustelnika podczas przedstawienia „Balladyna”. W kwestii: — „Jakże to młodość takie kwiaty rani” — szarpłoby mu się, że za pominiął dalszego tekstu.

Stary, doświadczony aktor widział jednak, że najgorsza jest „dziura” w tekście i milczenie, a że posiadał słuch i poczucie rytmu, natychmiast uzupełnił tymczasem piękny wiersz Słowackiego:

Jakież to młodość takie kwiaty rani!

Tamta darła, tamta darła...

„Hilpele” zapewniał wszystkim, że publiczność nie zorientowała się absolutnie, że coś tam z tym Słowackim nie było w porządku.

...

REŻYSER Edward Zytecki, który uważa za najgorszą i najbardziej obmierzłą z cech natury ludzkiej — propagację całym swym sposobem bycia oszczędność i umiarkowanie, zwrócił się kiedyś do nowopryjętej bufetowej w bufecie teatralnym:

— Proszę pani, pani będzie łaskawa i odważyć mi 3 dkg szyn-

ki.

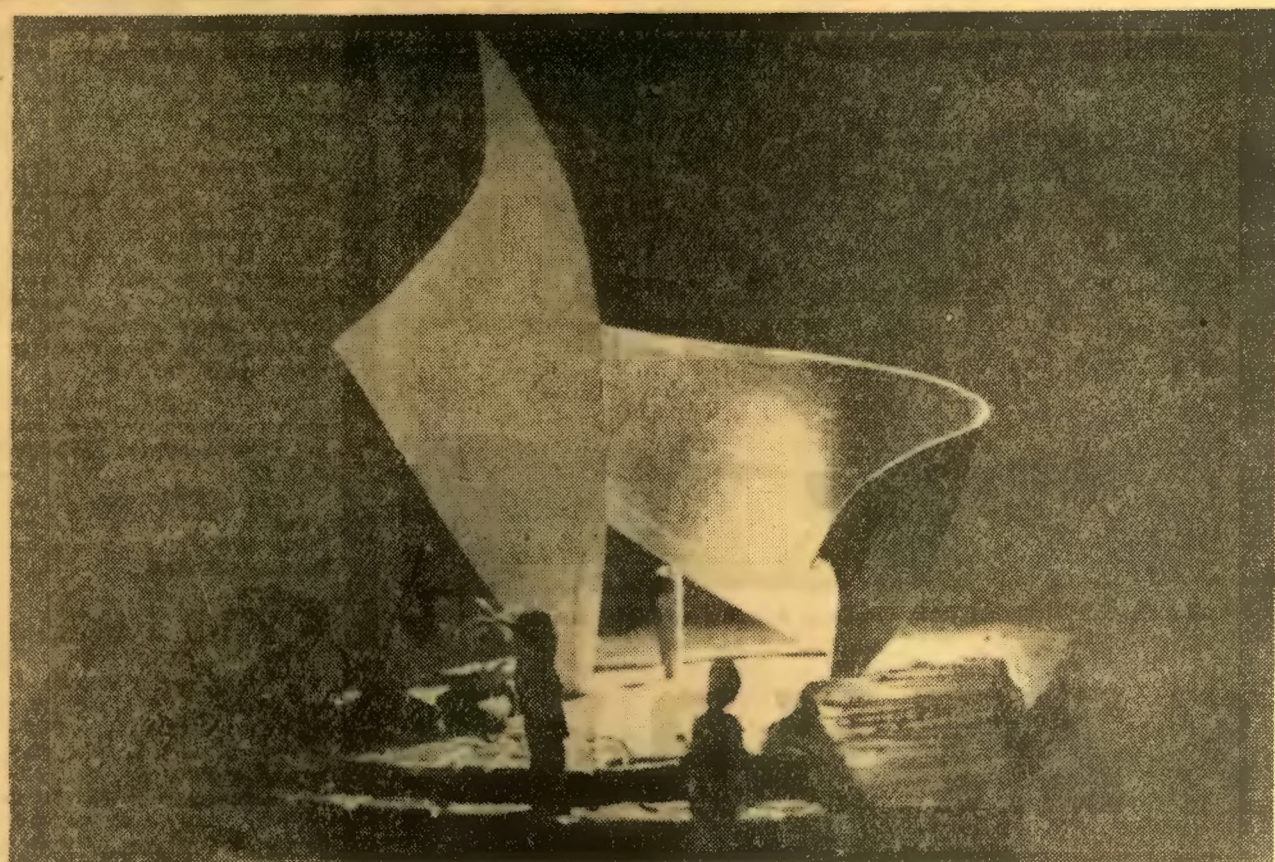
...

komity reżyser — od razu widąc, że pani jest tutaj nowa...

...

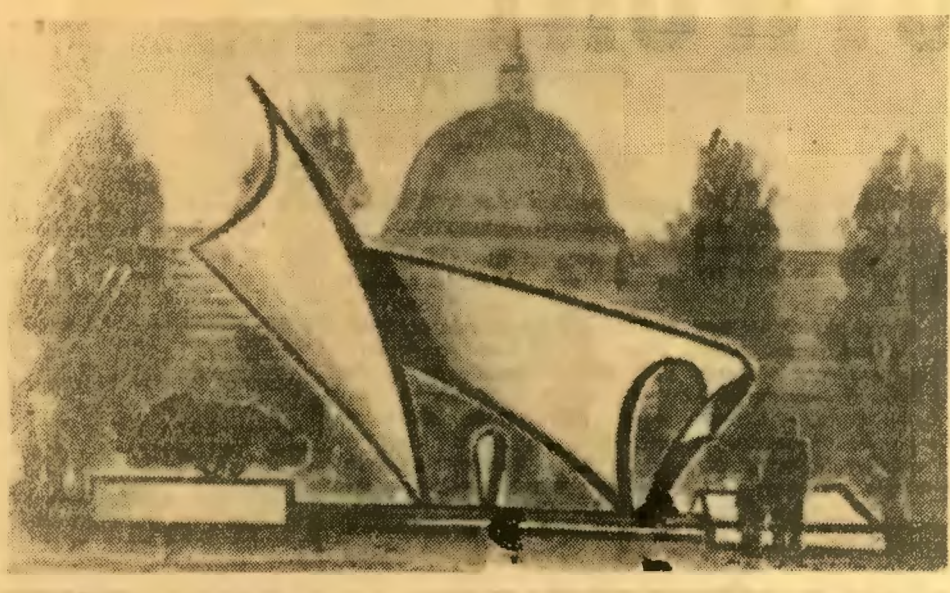
SZPETYK, choć śmieszny kawał apłatał kiedyś Józef Para podczas przedstawienia „Mazepa” kłódkę Gileczewi, grającemu rolę młucha. Pewnego razu bowiem przybliżył niepostrzeżenie pierską doprawianą brodę Gileczewi do dekoracji, złośliwie, a z nim publiczność na widowni nie postrzegła się z radością, gdy pobożnemu mężowi przy nieopatrzonym ruchu broda została na dekoracji.

(mp)



Z rysownicy architekt

Pomnik-mauzoleum w GLIWICACH



NIEWĄTPLIWIE jednym z najciekawszych śląskich projektów architektury jest projekt pomnika — mauzoleum ku czci ofiar Oświęcimia. Powstał on z inicjatywy gliwickiej organizacji ZBoWiD, jego autorami są mgr inż. arch. Rudolf Wilnicki i mgr inż. arch. Marian Bielecki z Gliwic. Pomnik mieszczący urnę z prochami ofiar Oświęcimia ma stać na emencie centralnym w Gliwicach.

Projekt odbiega swą nowatorską, frapującą formą od tradycyjnych naczyniów ementarynych. Kompozycja centralna pomnika podkreśla umieszczoną w środku urnę z prochami, nadając właściwą wagę miejscu w którym złożono prochy ofiar faszyzmu. Projektowany materiał — żelbet.

Srodowisko architektoniczne jak również zleceniodawca ocenili projekt bardzo pozytywnie. Szkoda jednak, że zabrakło pieniędzy na realizację tego ciekawego obiektu.

DO SIEGO ROKU BARBÓRKO!!!

W bibliofilski księgarskiej n. jaskini reprezentowana nie były przez wiele lat takie działy, jak językownictwo, dzieła treści ogólnej, słowniki, encyklopedie itp. Polki, przeniesione na wydawnictwa słownikowe, encyklopedyczne i monograficzne świeciły pustkami.

Ostatni rok przyniósł radykalną zmianę i zapowiedzi dalszych postępów w tej dziedzinie. Największą w tym za sprawą wydawnictwa „Wiedza Powszechna”, które przebrało się na publikowanie przede wszystkim dzieł encyklopedycznych i słownikowych. Ufodowanie celowości i pilnej potrzeby wydawania tego rodzaju dzieł było oczywiście wywołaniem otwartych drzwi, warto jednak jako charakterystyczną ilustrację przypomnieć dwa przykłady z naszego terenu.

Otóż na początku bieżącego roku prasa śląska spotęgowała dwa powszechnie powtarzane błędy: „Barbórka” pisze się przez „ó”, a „do siego” pisze się osobno. Imięgo zdanu jest jednak warszawską radiostacją która przed kilkoma dniami przekazała słuchaczom wyjaśnienie, iż imięno się pisze „do siego”, a słowo to pochodzi od jakiejś Dosi, która na Starym Mieście dożyła wieku 102 lat. Wobec czego w słowach „do siego roku” zawarte jest życie takiej właśnie długowiecznej osoby. Widocznie autor tego wyjaśnienia nie zajął do wzmianki o ostatnio „Słowniku etymologicznego języka polskiego” Aleksandra Brücknera, w którym na str. 488 autor wyjaśnia, że „do siego” jest szczątkową formą od staropolskich zaimek „si” i „sion” zastąpionych u nas przez zaimek „ten”. „Do siego roku” znaczy więc „do tego roku” a w zwycięzkiej formie życzeniowej należy zwrócić rozumnie jako „do tego roku życia” lub „na ten rok życia”. Jest to wprawdzie wyjaśnienie sporne, kwe słowno-mi, in. przez prof. Kazimierza Nitscha, ale zważywszy na słynną popularność „Słownika etymologicznego” rozstrzyga tysiące podobnych

wątpliwości i dlatego wartość jego jest nieoceniona dla wszystkich, którzy kochają nasz język ojczysty, a w szczególności dla ludzi zawodowo związanych z piśmiennictwem. Oczywiście nie na wszystkie wątpliwości znajdziemy w nim odpowiedź, nie wszystkie wyjaśnienia są bezsporne i ostateczne, jak też i nie zawsze obejmuje on całe bogactwo zmiennych i pochodnych form językowych.

Powrótny więc za autorem przedmowy prof. Zdzisława Kłemesiewiczem: „Toteż każdy, kogo język i dzieje kultury ojczystej ciekawia, będzie śledził z zainteresowaniem kolejne wydanie tego dwudziestu kilku tysięcy wyrazów, w których odbija się w swolity sposób życie narodu”.

W roku ubiegłym ukazał się także pierwszy tom nowego „Słownika etymologicznego języka polskiego” w opracowaniu krakowskiego filologa prof. Franciszka Sławskiego. Tom obejmuje literę od A do J i w porównaniu ze słownikiem Brücknera odznacza się szerszym uwzględnieniem gwarowych form wyrazów, odnotowywaniem różnych hipotez etymologicznych i szerszym wykazem odpowiedników omawianych słów w innych językach. W przeciwieństwie do Brücknera, który szeroko uwzględnił hasła nie używane już we współczesnym języku polskim Sławski ogranicza się przede wszystkim do słów języka żywego. Sądząc po pierwszym tomie całość dzieła Sławskiego

go przekroczy co najmniej dwukrotnie objętość słownika Brücknera.

Skończył być także przy słownikach, to konieczność musi być poinformować o „Słowniku” opracowanym pod redakcją Dra Stanisława Skorupki. O potrzebie tego słownika świadczy fakt, że cały dwudziestowieczny nakład sprzedany został w ciągu kilku dni. Wszelkim zainteresowanym klientom księgarskim mogę jednak rekomendować, że „Wiedza Powszechna” zapowiada nowe wydanie na marzec 1958 roku. Słowniki synonimiczne bardzo po-

zyskują, a ciągle wydawane na Zachodzie (np. znany „Dictionnaire des synonymes” R. Bailly, wielokrotnie wydawany przez Larousse’a), nie były u nas doceniane. Ostatnio wydał Roman Zawilski „Dobry wyraz” datując się z roku 1926 i od wielu lat poszukiwany był na rynku antykwarycznym.

Dzieło dra Skorupki znacznie przewyższa wszystkie poprzednie próby, jest także najobszerniejsze, bo zawiera 30.000 wyrazów i zwrotów pochodzących w różnych formach znaczeniowych i w najbardziej typowych użyciach.

Dobrze się stało, że „Wiedza Powszechna” wznowiła popularny przed wojną, jednolitomy „Podręczny słownik języka polskiego” opracowany przez Zofię Bondy-Lempicką i Stanisława Arcta na podstawie słownika Michała Arcta. To oparcie się na słowniki wydanych co najmniej dwadzieścia lat temu zdecydowało o pewnym braku słownik nie uwzględnia wyrazów nowo powstałych, słów, które odżyły, lub terminów, które zmieniły znaczenie. Np. przy hasle „szaber” znajdziemy tylko takie określenie: „kamicę drobnołuszczywą, szarym na drogę bita, tłuczona”. A przecież to samo słowo ma dla nas i inne znaczenie: rabuś, grabież, szczególnie nie mienna opuszczonego. Poza tym słowem szaber określa się tak że narzędzie do wyrównywania powierzchni metalicznych lub wyskrobywania rysunku na kamieniu litograficznym. Podobnych pominięć można by znaleźć więcej i wynikałoby one z charakteru książki jako przedruku, a nie nowego opracowania. W sumie jednak z radością witamy to bardzo potrzebne publikację, bo — jak pisał autorzy w przedmowie — „przyczyni się ona do podniesienia kultury mowy ojczystej”.

Zapowiadane na rok 1957 nowe wydanie „Słownika wyrazów obcych” pod redakcją prof. Zygmunta Rysiewicza, jakoś nie doszło do skutku. Ukazał się prawdopodobnie w pierwszym kwartale br. Mieliśmy nadzieję, że nowa edycja będzie poprawiona i uzupełniona. Aby udokumentować konieczność poprawek, zacytujmy objaśnienie hasła „pirosztuczka” w wydaniu z 1935 roku: „nierząd”, uprawiana zawodowo, w celu zdobycia środków do utrzymania, społecznie zjawisko występku. W krótkich burzliwych, spowodowane kapitalistycznym bezprawiem i brakiem materialnego zabezpieczenia”. Chyba od roku 1935 dostrzegali autorzy pewne zjawiska zaprzeczające tej drętwej definicji.

Zaczęłam ten przegląd od Brücknera i skończyłam swoim nazwiskiem. „Książka i Wiedza” wznowiła monumentalną jego pracę „Dzieje kultury polskiej”. Ukazał się tom pierwszy, obejmujący okres od czasów przedhistorycznych do roku 1506. Całość wydania będzie w bieżącym roku i obejmie trzy tomy. O pracy swej pisze autor: „Dzieło niniejsze, przeznaczone dla szerszej publiczności, zebralo wyniki dawniejszych studiów własnych, którym ci z dziedziny języka, czy piśmiennictwa stałe przyswieszciano jako cel ostateczny odwołanie dawnej kultury, dawnego trybu życia w rodzinie i gminie, w kościele i szkole, w sądzie i obozie, w mowie i piśmie”.

Nie będzie chyba przesadą postulatować, by wymienione w dzisiejszym przeglądzie książki znalazły się w każdej szanującej się bibliotece publicznej i domowej, tym bardziej, że ich ogromnym waleorem treściowym towarzyszy piękna i trwała szata zewnętrzna.

C. K.

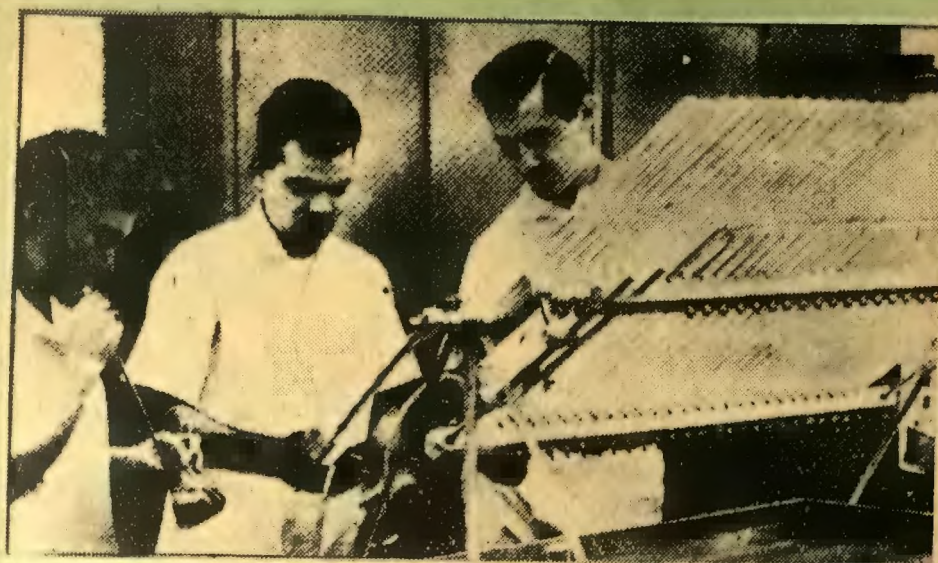
Aleksander Brückner — **SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO**. Wiedza Powszechna, str. 806, opr. pl. cena zł. 130.—

Franciszek Sławski — **SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO**, tom I. Tow. Mił. Języka Polskiego, str. 599, opr. pl. cena zł. 62.—

— **SŁOWNIK WYRAZÓW BŁIŻSZA I DALSZA**. Pod red. Dra Stanisława Skorupki. „Wiedza Powsz.”, str. 448, cena zł. 100.—

— **PODRĘCZNY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO**. „Wiedza Powsz.”, str. 496, opr. pl. cena zł. 130.—

Aleksander Brückner — **DZIEJE KULTURY POLSKIEJ**. Tom I. „Książka i Wiedza”, str. 735, cena 70.— zł.



„Przesiewanie” leku antyrakowego; który składnik zwycięży chorobę?

SZTURM NA NOWOTWORY

W SZPITALACH I instytutach naukowych dziesiątków krajów trwają badania nad znalezieniem skutecznych lekarstw przeciw jednej z „plag” ludzkości — raka. Polskie instytuty onkologii i wybitni specjali-

ści kontynuują walkę, którą rozpoczęła przed pół wiekiem znakomita uczona polska Maria Curie-Skłodowska.

Jak dotąd uczeni nie potrafili odpowiedzieć „tak” tysiącom pacjentów, mimo że wiedza o przyczynach powstawania raka i jego zwalczaniu powiększyła się niewspółmiernie w ostatnich latach.

Dotychczas specjaliści chorób rakowych stosowali przede wszystkim operacje — wytnięcie nowotworu i naświe tlenie promieniami X. Nie da wały jednak one większych rezultatów. W tej chwili wielu lekarzy opowiada się za wprowadzeniem do użytku leków opartych na silnych środkach chemicznych. Inni, na podstawie przeprowadzonych badań stwierdzają, że obiecujące perspektywy dają również preparaty hormonalne, szczególnie w przypadkach białaczki.

Statystyki minionych 5 lat, pochodzące z różnych krajów wykazują, że liczba zachorowań na raka nie wzrasta, natomiast coraz częściej są nowotwory płuc i białaczka. Główną przyczyną powstawania raka płuc jest tytoń, a zwłaszcza papierosy (uwaga: natysemci namietni palacze!). Natomiast do tej pory nie udało się wyjaśnić wzrostu zachorowań na białaczkę — raka krwi. Zwiększając się procent zachorowań na tę chorobę nie może mieć związku z rośnięciem w zwiększonej wątpliwej radioaktywności atmosfery. Nie lekceważąc promieniowania jonizującego (Hiroshima!) uczeni zastanawiają się nad przyczynami tej budzącej przerażenie choroby.

Rak krwi

Ostra i przewlekła białaczka rozwija się zazwyczaj niepowstrzymanie w organizmie ludzkim i chory umiera najczęściej wskutek wyczerpania, krwotoku lub zakażenia, którego organizm nie jest zdolny pokonać. Nie leczony rak krwi trwa kilka tygodni. Współczesna medycyna dysponuje środkami, które pozwalają jedynie złagodzić przebieg choroby i uchronić pacjenta od śmierci przez kilka miesięcy, a nawet rok.

Białaczkę, będącą chorobą krwi, wywołują schorzenia organów krwiotwórczych. Zamiast zdrowych ciałek krwi organizm tworzy białe, niekiedy nawet czerwone, komórki, które nie spełniają swojej roli. Chodzi tu o białe ciałka krwi, które normalnie spełniają w naszym organizmie rolę wojska niszczącego bakterie i chronią nasz organizm przed rozwijaniem się licznych chorób. „Niewydarzone” leukocyty zachowują się biernie wobec bakterii, a co gorsze, niszczą czerwone ciałka krwi. W rezultacie występuje w organizmie ludzkim silna anemia.

Dzisiaj medycyna nie posiada jeszcze w swoim arsenale skutecznych lekarstw na zwalczanie białaczki. Jest chyba najbardziej skutecznym w leczeniu tej formy przewlekłej, jednak przy ostrej leukemii, radioaktywność powoduje katastrofalne pogorszenie się stanu chorego. Jednym z środków jest również przetaczanie krwi. Pozwala ono organizmowi na częściowe i tylko

przez pewien czas zwalczanie anormalnych leukocytów.

W ostatnich miesiącach uczeni wytyczyli przeciwko rakowi — na razie w skali laboratoryjnej — środki chemiczne i hormonalne. Wielu naukowców wyraża przypuszczenie, że prowadzone badania dziesiątków tysięcy składników chemicznych pozwolą znaleźć lek, który zniszczy komórki rakowe nie uszkadzając jednocześnie zdrowych. Onkolodzy oceniają, że istnieje ponad milion możliwych substancji antyrakowych, które należałoby przebadać w laboratoriach.

Promienie X i skalpel czy - chemia?

W ten sposób terapia chemiczna otwiera nową linię frontu antyrakowego. W publikacjach fachowych wielu krajów wymienia się takie leki: karbonyl, azotowy i jego pochodne: antymotylinę, uretan, arsenik. Środki te jednak mogą być stosowane z wielką ostrożnością, bowiem są wśród nich o silnej działaności trującej.

Obok tych środków na warsztacie onkologów znajdują się antybiotyki i hormony.

Wielu lekarzy zaleca w przypadkach białaczki aureomycynę, a przede wszystkim hormony cortizon i ACTH. Obecnie stosuje się wielokrotnie zabieg. Chory leczonego pierwszego razem promieniami X, przy powtórnym nawrocie choroby otrzymuje je den z leków, przy trzecim inny, przy czwartym zastrzyk z izotopów promieniotwórczych, których działanie jest odmienne od promieni X. Po wyzeraniu jednak dostępnymi obecnie medycynie środkami antybiałaczkowymi lekarze stają bezradni, bowiem nie mogą uchronić pacjenta przed śmiercią.

Lekarze niechętnie przypisują większe zalety jakimś jednemu lektarstwu, bowiem aż nadto sporo jest przykładów uodpornienia się organizmu na dłużej stosowane specyfiki. Zjawisko to występuje również przy chorobach raka: np. powtórne leczenie promieniami X nie daje tak skutecznych rezultatów jak przy pierwszym zabiegu. Podobnie dzieje się z preparatami pochodzenia chemicznego. Jest to zamknięte koło, z którego na razie uczeni nie znaleźli wyjścia.

Pomyślnie próby

Niedawno jeden ze specjalistów amerykańskich, który kieruje ośrodkiem terapii chemicznej oświadczył, że „spośród 30 syntetycznych hormonów, pół tuzina jest lepszych niż cortizon w leczeniu ostrej białaczki, a kilka innych jest bardziej obiecujących niż testosteron, powszechnie używany w leczeniu raka piersi”. Zaobserwował on również, że metotrexatę powstrzymuje po prostu choroby przy bardzo złych formach raka macicy. Spośród 15 pacjentek, którym zastosowano zastrzyki metotrexatu, pięć zostało całkowicie wyleczonych, a u innych pięciu zaobserwowano cofnięcie się choroby.

W ogóle można sądzić na podstawie wypowiedzi róż-

nych specjalistów, że rokują przyszłość preparatom chemicznym i antybiotykom w zwalczaniu raka. Naukowcy radzący pracują intensywnie nad odkryciem szczepionki przeciwbiałaczkowej, która pozwoliłaby profilaktycznie uchronić ludzi przed rakiem krwi. Schorzenia szpiku kostnego, będącego producentem leukocytów są jedną z przyczyn białaczki. W Stanach Zjednoczonych prowadzone są doświadczenia z przeszczepianiem szpiku kostnego.

Słowem uczeni starają się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy rak jest uleczalny.

Zanim jednak uczeni obwieszczą swój triumf nad rakiem wielkiego znaczenia nabiera profilaktyka.

W ZSRR i USA

W zeszłym roku ukazała się w Stanach Zjednoczonych książka Charlotte i Dyson Carter pt. „Rak, palenie tytoniu, alkoholizm i dwa systemy współczesnego świata” (1). Autorzy książki stwierdzają, że zarówno lekarze amerykańscy jak i radzieccy dysponują bombami radowymi, kobaltowymi, w ogóle najnowocześniejszymi osiągnięciami myśli naukowej i technicznej. Jednak Związek Radziecki dzięki ustawodawstwu socjalistycznemu rozwinął powszechną bezpłatną profilaktykę antyrakową. Dla mieszkańców USA bezpłatne leczenie jest niewyobrażalne.

„Większość z nas — piszą autorzy książki Carterowie — boi się onkologicznego badania ze strachu przed katastrofą finansową, która dotknie rodzinę, jeżeli lekarze uznają za konieczne rozpoczęcie leczenia. Instytucje ochrony zdrowia w ZSRR mają w praktyce dużą przewagę w swej walce z rakiem, ludzie mogą poddawać się okresowym badaniom nie obawiając się ani trochę, że jeżeli zajdzie konieczność leczenia, staną się nędzarami” (str. 20).

Autorzy książki przytaczają dwa fakty. W swoim czasie Krajowy Instytut Onkologiczny w USA przeprowadził doświadczenia badania i leczenia 108 tys. kobiet. Ale doświadczenie to było odoobnionem. W Związku Radzieckim w samej tylko Republice Ukraińskiej przeprowadzono onkologiczne badania blisko 2 mln. kobiet. Uczeni amerykańscy — piszą autorzy książki — wiedzą o tym, że trzeba robić, ale nie mogą podjąć kroków na skalę krajową. Tak więc pół miliona Amerykanów, którzy co roku zapadają na raka ma przed sobą tragiczną przyszłość. Według danych jednej z komisji Kongresu amerykańskiego, przyczyną wielu w książce, konkretny żywiołowie dodają do produktów spożywczych 704 substancji syntetycznych, z których wiele, jak dowiedziono, ma charakter rakotwórczy.

„Nie trzeba być wcale przeciwnikiem naszego systemu go spodarczego, aby wiedzieć, dla czego takich ustaw nie ma — piszą Carterowie. — Nie może my ich wydać, ponieważ nasz potężny przemysł chemiczny osiąga rekordowe zyski sprzedając syntetyczne barwniki wytwórcom produktów żywnościowych”.

Opr. A. J.



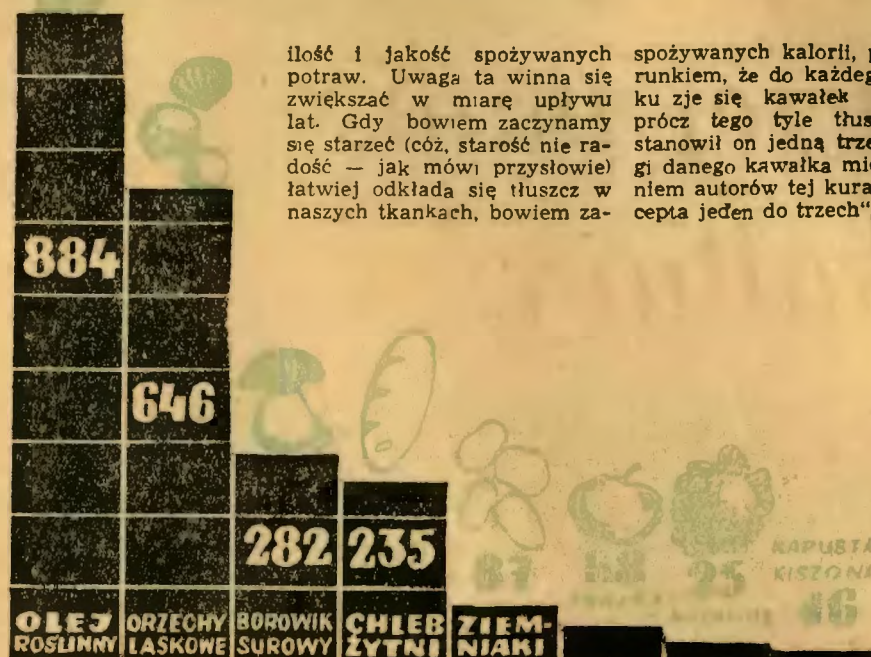
Fot. St. Gadowski

Lekarze-dentyści nie tylko biorą pieniądze za naprawę zębów, ale myślą również o tym jak ulżyć swoim pacjentom. Jednym z trochę dziwnych pomysłów jest wprowadzenie do szeregów zębów. Warunkiem transplantacji jest, aby ofiarodawca i odbiorca posiadali tę samą grupę krwi. Wyrwane zdrowe zęby przechowuje się w temperaturze 70 stopni poniżej zera, w której zachowują swą żywotność i po pewnym czasie można je z powodzeniem „przesadzać”. Wielu specjalistów sceptycznie wyraża się o tej metodzie. My dodajemy od siebie, że jest ona trochę nieludzka.

A oto inna wiadomość. Stomatolodzy pracują nad substancją tworzącą sztucznego, która po włożeniu na zębach uodporniałaby je na działanie kwasów i zapobiegaby próchnicy.

Sucharki raz!

Co zrobić, żeby schudnąć? — oto problem, od lat nurtujący nie tylko panie, lecz również i mężczyzn. Nie więc dziwnego że nie mało osób płaci spore kwoty za sprowadzane z zagranicy pi-



łność i jakość spożywanych potraw. Uwaga ta winna się zwiększać w miarę upływu lat. Gdy bowiem zaczynamy się starzeć (co, starość nie radość — jak mówi przysłowie) łatwiej odkłada się tłuszcz w naszych tkankach, bowiem za-

spożywanych kalorii, pod warunkiem, że do każdego posiłku zje się kawałek mięsa, i prócz tego tyle tłuszczu, by stanowił on jedną trzecią wagi danego kawałka mięsa. Zdaniem autorów tej kuracji, recepta jeden do trzech”, znako-

lorie na kilogram wagi ciała. Stąd należy swą wagę pomnożyć przez jakby kabalistyczną cyfrę 33. Jeśli zatem np. wazycie 60 kilogramów, to wasza dzienna racja żywnościowa nie powinna przekraczać 1980 kalorii.

Oto cały sekret. Teraz — oczywiście za wiedzą lekarza możecie ewentualnie przeprowadzić swoje kuracje, diety, czy zmiany w układaniu posiłków. Najważniejsze jest jednak zawsze dokładne obliczenie spożywanych kalorii. Stąd dobra rada: przepisicie z książki kucharskiej, czy jakiegokolwiek innego podręcznika (choćby nawet te skrócone w „Trybunie”) tabelkę wartości kalorycznych i codziennie prowadzić dokładny rachunek spożywanych kalorii. Po pół roku organizm już się sam do swojej diety przyzwyczai. Druga rada: każdy nadprogramowy kilogram wagi odpowiadają z grubszą licząc około 7700 kalorii, stąd, jeśli chcecie schudnąć o pół kilo na tydzień, musicie obniżyć sumę spożywanych kalorii tygodniowo o 3850.

Tego rodzaju kuracja nie jest niczym nowym, ani rewolucyjnym. Jest jednak ciężka i żmudna, wymaga dużej stałości charakteru. Ale jest skuteczna i celowa, a i to ważne, że pozwala jednocześnie na zachowanie w jadłospisie wszelkich waszych ulubionych potraw.

Na początku rzeczywiście zanotowano sukcesy, później

Opr. dr Z. K.



754
730

62 102 126 162 204 457

lori mniej. Czyli, że jeśli mając 25 lat mogliście spokojnie spożywać 2500 kalorii dziennie, to w dwadzieścia lat później powinniście zjadać nie więcej niż 2250 kalorii dziennie. Nie od dziś wiadomo, że w średnim wieku rośnie brzusz-

okazało się jednak, że żaden żołądek (ani konto bankowe) nie jest w stanie wytrzymać na dłuższą metę tego rodzaju terapii. W dodatku wyszło na jaw (po dokładnym przebadaniu pacjentów), że kuracja skutkowałą wyłącznie u tych, którzy po zjedzeniu sporej ilości mięsa i tłuszczów, nie mieli po prostu miejsca w żołądku na dodatkowe potrawy, a tym samym na dodatkowe kalorie. I znów sprawa sprowadziła się do punktu wyjścia: do ilości spożywanych kalorii.

Istnieje zatem tylko jedna realna droga pozbycia się nadmiernych kilogramów. Polega ona na tym, by zjadać mniejsze ilości środków spożywczych, zawierających dużo kalorii. Stąd słuszną jest najczęściej dawana wskazówka, by wyłączać cięższe potrawy słodkie, ale nie ograniczać cukru; zmniejszyć zużycie tłuszczów, lecz nie usuwać ich z jadłospisu. Podobnie rzecz się ma ze skrobiami, węglowodanami i białkiem (na które to czynniki organizm rozkłada wszystkie spożywane przez nas potrawy).

Ruch fizyczny jest także poważnym środkiem zmniejszającym otyłość. Podczas jednogodzinnego, szybkiego spaceru organizm traci około 300 kalorii, przy grze w kręgle spalamy w tym samym czasie około 225 kalorii, przy tańcu 250 kalorii, podczas gry w tenisa 350 kalorii, a jadąc na rowerze na wet 400. Ba, rzecz jasna, że przy sprzątaniu w domu również pozbywa się człowiek tłuszczu. Np. gruntowne porządki domowe wymagają zużycia ok. 150—200 kalorii. Jeśli zatem wykonuje się te lub inne czynności, można w zamian zaproponować organizmowi odpowiednią ilość dodatkowego pożywienia.

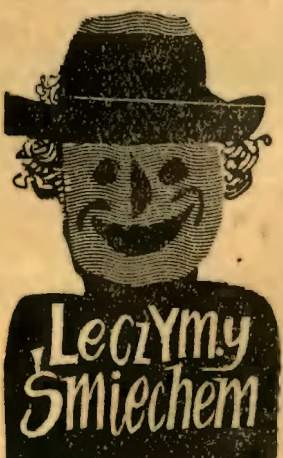
A jak należy postępować, gdy pozbyło się już nadprogramowej wagi, i pragnie się raz na zawsze utrzymać swój limit? Otóż, jeśli wasz zawód przykuwa was do miejsca, tj. nie wymaga wysiłku fizycznego, organizm nie zużywa więcej niż przeciętnie około 33 ka-

Słynny chirurg Levret został wezwany do położu żony Delfina. „Powiedział pan być zadowolony?” — powiedział Delfin — „to rozstawi pańskie imię”.

„Gdybym nie miał sławnego imienia, to nie wezwano by mnie” — odpowiedział doktor.

Doktor francuski Ver nage usuwając się od praktyki lekarskiej powiedział: „wycofuję się, zgadywanie mnie męczy”.

Doktor Skriberius, mając tegi katar, zmarł w



trzydziestą wiosnę życia. Był on autorem znanej komedii pt. „Sztuka długiego życia na tym świecie”.

Dopóki człowiek będzie umierał, a będzie kochał życie, dopóty lekarz będzie wymyślał — ale oplatany.

Kardynał Dubois przywołał doktora Bondona, naczelnego chirurga dla starców.

„Mam nadzieję — powiedział kardynał — że mnie Wasz nie będzie traktował, jak swoich żebraków”.

„Wasza wielmożność — odpowiedział doktor — każdy z tych żebraków jest dla mnie emulacją”.



Kosmetyka

To co powiem brzmi nieco nieprawdopodobnie, ale jest najzupełniej prawdą — w ciągu kilkunastu minut można zrzucić starą, sfatygowaną skórę i zamienić ją na delikatny naskórek noworodka. Dzieje się to zaś przy pomocy kremów zluszczeniowych, zawierających specjalny preparat.

Co to za preparat, jak się go stosuje, na jaki rodzaj skóry używa i jakie daje rezultaty? — Oto pytania, na które pragnę dziś odpowiedzieć, a które z pewnością za interesują nasze miłe czytelniczki.

Jak wykazały najnowsze badania, soki niektórych roślin okazują tę zadziwiającą właściwość, iż powodują rozpad białka zrogowaciałej części naskórka. Trudno jednakże rozprowadzać w handlu żywe rośliny. Należało więc tak owe soki spreparować, by nie utraciły swoich szczególnych właściwości, wprowadzić je w odpowiedniej ilości w postaci kremu i zapobiec ich rozkładowi.

Te wszystkie warunki udało się spełnić, za pomocą nowej metody liofilizacji, którą niedawno omawiałam, polegającej na suszeniu preparatów przez zamrożenie. Otrzymany tą drogą z soków roślin suchy preparat, wprowadzony w krem, okazuje na stepsie w pełni swoje działanie.

A teraz parę słów o sposobie stosowania owego zluszczeniowego kremu: na dokładnie wyczyszczonej, przemytej specjalnym płynem twarzy nakładamy niewielką ilość kremu, rozprowadzając go za pomocą palców masażu przez 10 — 20 minut. Już po chwili czuje się pod palcami nieco podwyższoną temperaturę rąk twarzy oraz oddzielający się naskórek. Po zakończeniu masażu przemywamy ponownie twarz i nakładamy maseczkę owocową lub inną odżywcza.

„Peeling” (czyta się piling) — gdyż tak nazywa się ów zabieg — stosujemy na każdy prawie rodzaj skóry z wyjątkiem skóry dotkniętej zapaleniem gruczołów łojowych. „Peeling” wskazany jest zwłaszcza przy skórach suchych, gdyż usunięcie zrogowaciałego naskórka umożliwia skuteczne wchłonięcie innych odżywczych preparatów.

I stąd zabieg absolutnie nieszkodliwy, wykonywać go jednak może tylko kwalifikowana kosmetyczka. Wynik zaś są naprawdę zadowalające.

Aleksandra KORTA

CHODZI tu o bardzo ostatnio modną, grubą, kolorową i szeroką spódnicę na codzień.

Fason: klosz, marszczony klosz, lub marszczony z prostego. Bardzo popularne (jak na zdjęciu) są niezaprasowane fałdy lub kontrafałdy.

Materiał powinien być ciepły, miękki, nie gniołący się: welna, tweed, flanela wełniana, samo działo, flausz, loden aż do sztucznego futra włącznie.

Najlepszy byłby materiał wzorzysty. Z braku takiego możemy spódnicę haftować włóczką, ozdabiać wystawionym na poziomie kolan kolorowym szlakiem, na szyję kolorową tasiemką, itp.

Częste na tego rodzaju spódnicach są ozdoby typu sterczącego, np. włóczkowe frędzleki (patrz zdjęcie), guzy itd.

Spódnica taka ma tę zaletę, że jest ciepła, a zarazem „szalowa”.

Można ją nosić w jesieni, w zimie i na wiosnę na codzień, wiosną — na ulicę, w zimie na wczasach — po nartach.

Do tego nosimy górę już wyłącznie gładką, w kolorze kontrastowym lub w takim, który powtarza się na spódnicy. Do szerokiej spódnicy nosimy bluzki i sweterki do środka.

Ponieważ gruba spódnica ma charakter sportowy, musimy o tym pamiętać dobierając górę: żadnych falbanek, haftów, drapowań itp. Bluzka najlepiej o fasonie koszulowym, prosty trykotowy sweter, kamizelka, gruby sweter — oto rzeczy najlepiej pasujące.

Do ciepłej spódnicy dają się wełniane ponczochy (też kolorowe, ale uwaga w doborze koloru!), boły czy półbuty. Naturalnie również nylon i obcasy.

Ze względu na szerokość spódnicy, możemy się pod nią ciepło ubrać, ale wtedy pamiętajcie o jedwabnej hałeczce od pasa, żeby spódnica dobrze leżała.

Aczkolwiek teraz modne są kolory stonowane, powtarzamy, że tego typu spódnice modne są bardzo kolorowe. (h)

Kolorowa spódnica



JEST taki dzień (zwykle piątek), kiedy oparł nas popłoch. Przedtem się mówiło, że jakoś to będzie i w ogóle nie myślało się, ale teraz okazało się, że wcale nie mamy się w co ubrać, a to już jutro.

Właściwie tak na dobrą sprawę, to nie mamy ani sukni odpowiedniej, ani ponczoch bez szwa, ani szpilek, ani rękawiczek, ani torebki balowej, ani szala, ani klipsów, ani w ogóle.

To nie idziemy. Tak, ale po pierwsze raz się żyje, po drugie inne też nie mają, a po trzecie mamy ochotę iść, a zresztą... to przecież nieważne.

Coś się skombinuje. Wiec biegnijmy do miasta. W sklepach tłok, ale pchamy się dzielnie. Sterczącego materiału na halki nie ma. Płótno jest? Też nie ma. A batyst, a organdy, a merla? Nie ma.

Satynę na szarfę nie ma. Koronki nie ma, tiulu nie ma. Szyfonu nie ma, mory nie ma, sztywnej tafty nie

FELIETON NIECO
PESYMISTYCZNY

KULISY WIELKIEJ ZABAWY

ma. Rękawiczek wieczorowych nie ma! Nylonów bez szwa nie ma, korali długich nie ma. Torebki wieczorowe są, ale okropne; na pantofle pieniędzy nie mamy, ale to nic, bo szpilek i tak nie ma.

Ostatnia deska ratunku: stara suknia. Nie, krawcowa dekoltu nie wytnie, już nie zdąży. Sasiadka zlitowała się i obiecała choć skrócić i wyrównać dół.

Cały wieczór spędzamy nad starą suknią i rano budzimy się bardzo niewyspane. Ale to nic, zdążymy się wyspać przed zabawą!

Po pracy u fryzjera parę godzin walki o kolejkę do mycia, do układania, pod suszarkę i do czesania, urozmaicaną chwilowym brakiem wody, gdy usiłujemy myć głowę, i chwilową przerwą w prądzie, gdy suszymy ją. Potem na próżno tłumaczymy zdenerwowanej fryzjerce, o co nam chodzi — ona i tak produkuje fryzury wyłącznie seryjnie. Zalamujemy się na chwilę psychicznie na widok własnej głowy podobnej do osza, dlatego pudła, ale przedko zajmujemy z trudem wywalczona miejsce do henny. Chwila grozy i okropnego szczypiania w oczy i już podobnie jesteśmy do zdziwionego Yeti.

Zatwardziałej manicurzystki nie daje się ubłagać i tego obrzędu dokonujemy już na własną rękę. Dzielnie tnijemy do krwi skórki przy paznokciach i dłuższy czas walczymy z czymś, co nie wiadomo dlaczego, nosi nazwę lakieru do paznokci, podczas gdy dziecko nie chce zasnąć, a mąż nie może znaleźć skarpetek.

Potem tradycyjnie leją oczka na wyścielonych nylonach, buty zamazane okazują się nieoczyszczone, a suknia jednak nie do założenia.

Usiłujemy spiąć jakoś włosy, ale spinki strasznie twarde i grube (innych nie można dostać), więc rozczesujemy, ale się nie trzyma (płyn uwalniającego nie można dostać).

Potem różujemy niemodnym ciemnym różem policzki (jasnego podkładu nie można dostać, i malujemy cyklamenną kredką usta (jasnej nie można dostać). Tusz rozmazuje się nam na oku (dobrego nie można dostać) i to wszystko przy monotonnym wrzederzeniu meza, że nie ma długich skarpetek (czarnych nie można dostać), że nie ma sztywników do kołnierzyka (nie można dostać) i w ogóle ma okropną koszulę (modnej nie można dostać). A dziecko nie chce spać.

Potem bawimy się znakomicie. Jakoś okazuje się, że wyglądamy bardzo ładnie i wszyscy też są szalenie eleganccy.

Tylko jak oni to robią?

HOFF

Obcinamy włosy NAJNOWSZE UCZESANIA

MODNE FRYZURY nie ograniczają się naturalnie do tych kilku, które reprodukuje my. Ale wszystkie polegają na krótkich włosach zaczesanych na uszy.

Krótkie, to nie znaczy bardzo krótkie, jakie nosiłyśmy kilka lat temu. Obecnie kończą się, jak to widzicie, nieco poniżej uszu.

Zasadniczo modna jest nieregularna, gęsta grzywka, ale również popularna jest fryzura zw. „romantyczna” z odsłoniętym czołem, na bok; bardzo są modne na wieczór przewiązania włosów.

Wszystkie te fryzury wymagają dobrego ostrzyżenia i zakręcania na grube walki.

Poza tym są modne obecnie włosy kolorowe, np. ciemne z siwymi lub jasnymi pasmami, blond w pasma złote i srebrne, rude w platinowe itd. itd. Niestety, są to rozkosze niedostępne dla wszystkich kobiet z powodu braku środków chemicznych i... materialnych.

(h)

Powiedz mi JAK MIESZKASZ

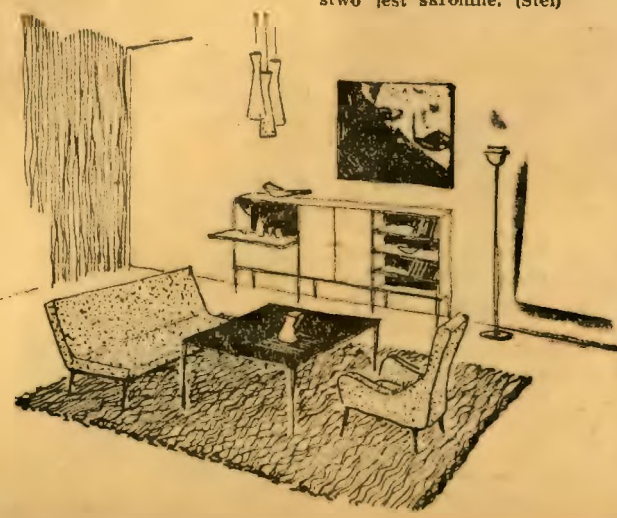
STARAJMY się nasz pokój umeblować raczej niskimi niż wysokimi meblami. Osiągnijmy wtedy wrażenie przystępności wnętrza, a zarazem będzie ono bardziej ustawne.

Pamiętajmy również o tym, że pokój zagracony małymi przedmiotami wygląda niespokojnie i chaotycznie.

Przy urządzaniu pokoju trzymajmy się zasady, że nie ilość, lecz jakość decyduje o estetyce wnętrza — czyli lepiej mieć mniej przedmiotów w pokoju, ale za to ładnych, niż cały komplet tandety.

Nie zapelniamy meblami każdego kąta, trochę pustawy pokój wygląda nawet nowoczesnie.

Kilka zgrabnych, gustownych sprzętów (fotele lub łóż-



ko krzesła, tapczanki i niski stolik) oraz dwie ładne kolorowe reprodukcje obrazów (jeśli ktoś stać na oryginalny, tym lepiej) ozdobią nam pokój wystarczająco.

W małym pokoju (jednoosobowym) jedna szafka doskonała może spełniać kilka funkcji zastępując jednocześnie bufeł, kredens, biblioteczkę, ewentualnie nawet bielizniarkę, jeżeli nasze gospodarstwo jest skromne. (Stel)

